Nr. 12. Lwów, dnia 17. marca 1911. Rok XLIV. Tom LXXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Dr JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Studenci jako robotnicy rolni.

W jednem z niemieckich czasopism rolniczych pojawił się interesujący artykuł dr. Dehlingera, znanego rolnika niemieckiego, słynnego z gospodarstwa prowadzonego bez bydła użytkowego, a omawiający sprawę zatrudnienia studentów w czasie wakacji robotami przy gospodarstwie rolnem. Myśl ta z razu wyda się ekscentryczną. W zasadzie jednak jest pożyteczną i dlatego może nie od rzeczy będzie podać tu dotyczące uwagi dr. Dehlingera w tłómaczeniu.

„Pragnę udzielić, pisze dr. Dehlinger, nieco wiadomości zebranych z własnego doświadczenia, o pracy studentów i gimnazjastów w moim majątku.

Od 4 lat mam u siebie przez czas wakacji studenta, słuchacza praw, z dobrej rodziny, bardzo inteligentnego; oprócz niego 4 gimnazjastów, a w roku zeszłym miałem jeszcze studenta, słuchacza agronomji z Norwegji.

Dając zajęcie takim młodym ludziom, którzy zupełnie nie zwyczajni są pracy rolnej, należy przedewszystkiem zważać, aby się w pierwszych czasach zbytnio nie męczyli nadmiarem pracy, tylko aby zwolna się przyzwyczajali do ciężkich i długotrwałych prac najemnika.

Ci młodzieńcy z miasta muszą wpierw przywyknąć do powietrza, do słońca, wiejskiego pożywienia i pracy.

Gdy w ten sposób odbędzie się przywyknienie, to rolnik który takich studentów jako robotników zajmie, będzie z nich bardzo zadowolony; przekona się mianowicie, jak cennym w gospodarstwie jest oświecony robotnik. Zazwyczaj zgłaszać się będą do prac rolnych tylko tacy studenci i gimnazjaści, którzy jeszcze przez nadużywanie trunków, lub przez zbytkowne i lekkomyślne życie nie zużyli swych sił, lecz zachowali całą swą młodzieńczą siłę i upodobanie w pracy. Zniewieściali i słabowici nie nadają się do ciężkiej, wieśniaczej pracy i nie są do niej odpowiedni.

Tego rodzaju młodzi ludzie z kół inteligentnych, po przezwyciężeniu trudnych początków, wykonują cenną pracę, są chętni, obowiązkowi, w najtrudniejszych nawet okolicznościach nie odmawiają posłuszeństwa. Można się na nich spuścić, biorą udział w powodzeniu i troskach właściciela, u którego pracują. Mają małe wymagania, a przez swoją gorliwą i pełną zrozumienia pracę, podniecają resztę robotników do żwawej działalności.

Jeden ze studentów n. p., który u mnie 4 razy w lecie pracował, prowadził z wielką zręcznością i zrozumieniem motor naftowy przy młocarni, ułatwiając mi znacznie pracę, obejmując ją nawet całkowicie.

Drugi student, Norwegczyk, zastępował parobka i znakomite oddawał usługi przy koniach. 4 gimnazjaści pracując ochoczo podczas wakacji w mojem gospodarstwie, byli niezmordowani i dużo już sobie na podróże, lub inne cele zarobili pieniędzy, za które nie jedną, piękną i pożyteczną rzecz sprawić sobie mogli. Należy tych młodych ludzi, odpowiednio do ich sił używać do takiej pracy, którą wykonać są w możności. Traktować ich jako ludzi wykształconych, dać im dobre mieszkanie, dobre pożywienie i przyjmować w gronie swej rodziny; wówczas będzie się z nich miało dużo pociechy. Oni zaś rozszerzają horyzont swej myśli, nabywają praktyczności i uczą się zapracowywać w pocie czoła na chleb, uczą się cenić wartość czasu, pracę i ciężko zarobione pieniądze. Dalej zapoznają się ci światli robotnicy rolni z czynnościami zawodu rolnika, z jego cierpieniami i radościami. Jeżeli

przez kilka lat po sobie, w porze letniej pracowali w tem samem gospodarstwie, poznają ważność rolnictwa dla zdrowotności ludu, gdyż odczuwają sami na sobie, jak siły się podnoszą, ciało wzmacnia się i hartuje a chęć do pracy wzrasta. Spostrzegają, że oko bystrzejszem, ręka silniejszą się staje, a w naukach lepsze robią postępy. Co się tyczy wynagrodzenia trzymałem się tej zasady: początkowo, dopóki wykonywana praca i siły były jeszcze małe, dawałem tym młodzieńcom mniejsze wynagrodzenie; skoro tylko większą wykonywali pracę, otrzymywali też większą zapłatę, aż z czasem dochodzili do pełnej płacy robotnika o pełnej sile roboczej. W ten sposób rozumnie i korzystnie spędzali wakacje, równające się klimatycznej kuracji, a z uczciwie zarobionych pieniędzy mogą opłacać nauki i pozwolić sobie na niejedną przyjemność. Gdy taki rolny robotnik powróci po ukończonych wakacjach na uniwersytet, zazdrościć mu będą koledzy zdrowia i tej siły fizycznej, którą sobie przy rolnictwie zdobył. Z tego powodu otrzymywałem już kilkakrotnie od studentów teologji, prawa, ekonomji politycznej, od filologów i t. d. zapytania i prośby o zatrudnienie jako robotników przy gospodarstwie. Niestety najczęściej nie miałem dosyć pomieszczenia w moim domu i nie mogłem obarczać mojej żony, już i tak pracą przeciążonej, powiększoną liczbą domowników.

Studenci, którzy już choć raz pracowali w rolnictwie i przy tem pojęli powagę życiową, nie oddadzą się już zniewieściałym uciechom studenckiego życia, tylko z nowym, tym większym zapałem i powodzeniem, zabiorą się do nauk. Stosownie do swej inteligencji i umysłowego rozwinięcia potrafią uchwycić różne zdarzenia przeżyte w czasie swej działalności przy rolnictwie i będą umieli zużytkować je w późniejszem swem życiu. Z czasem we wszystkich kołach urzędniczych, wśród uczonych i innych, znajdą się ludzie, którzy z całem zrozumieniem dla rolnictwa i jego znaczenia, występować będą za ludem, a na nas wieśniaków nie będą już ani przez ramię spoglądać, ani nas z lekceważeniem traktować. Dotąd bowiem zawsze sądzono, że najgłupszymi ludźmi są wieśniacy.

Pewien urzędnik, dobry mój znajomy, bardzo wykształcony, rozejrzawszy się w gospodarstwie, wyraził swoje zdumienie nad nadzwyczajnemi wiadomościami na polu rolnictwa, nauk przyrodniczych, ekonomicznych, technicznych i t. d., które wieśniak w swoim zawodzie posiadać musi.

Dlatego potrzeba do rolnictwa roztropności i rozumu, aby wszystkie zdobycze wiedzy, które obecnie są na usługi rolnictwa, zostały też należycie zużytkowane. My rolnicy jedynie korzyść odnieść możemy, zatrudniając w rolnictwie studentów jako robotników i otwierając im oczy na wielostronność rolnictwa. Z czasem wytworzy się pomiędzy tak zwaną „inteligencją“ i wieśniakiem lepsza zgodność i wzajemne porozumienie.

Podług mojego doświadczenia, mogę gorąco polecić tak współtowarzyszom zawodu jak Izbie rolniczej, bliższe zajęcie się kwestją zatrudnienia studentów i starszych gimnazjastów przy pracach rolnych, a w każdym razie popierać ją wszelkimi sposobami. *J. J.*

Dr ROMAN SCIPIO.

J z bydłem i bez bydła!

Jeżeli w poruszonej przez p. Jerzego Turnaua sprawie głos zabieram, zaznaczyć muszę na wstępie, że daleki jestem od chęci polemizowania z Nim.

Przeciwnie, należy wyrazić uznanie, że poruszył kwestję tak bardzo ważną i aktualną a niestety tak mało omawianą.

Ogrodnictwo i sadownictwo w Holandji.

Przez Dr. **St. Ramułta** radcę min.

(Dokończenie).

Przejdźmy teraz do uprawy cebulek kwiatowych. Sławna ta w świecie kultura jest najznaczniejszą w okolicach Haarlemu i Leiden, gdzie z końcem kwietnia i w maju niezmierne pola, w wąskie uprawiane grządeczki, jak pstre dywany zadziwiają oko. Ogrodnicy troszczą się tylko o cebulki przeznaczone na sprzedaż, a nie o kwiat, — częściowo za bezcen sprzedawany, — który ścinany w wielkich stosach marnieje, gdyż nawet na kompost jest bez wartości. Grunta użyźniane obficie krowim nawozem, są czystymi na pozór piaskami, spodem mokrymi, a górą do tego stopnia wysychającymi, że muszą je przed wiatrami ubezpieczać małymi płotkami lub odpowiednio w ziemię wtykanymi snopeczkami trawy. Są to dawne piaskowe łany, w których cebulki kwiatowe, mając korzonki w ciągłej wilgoci, cebulkę zaś samą otoczoną suchym piaskiem, nadzwyczajnie się udają.

Nieraz pod piaskiem znachodzą jeszcze miejscami warstwy torfu zwanego „darry“, jaki odkopują i usuwają, gdyż on jest cebulkom kwiatowym bardzo szkodliwy.

Uprawa hijacentów, narcyzów, lilji, tulipanów i t. d., rozciąga się od Teuxel, aż po wyspy zelandzkie. Zaczęto sadzić tulipany, przywiezione z Małej Azji w Harlemie z końcem XVI. wieku. Około roku 1636 dochodziła cena tulipanowej cebulki do bajońskiej ceny 20.000 koron za sztukę!

Po tak zwanym „tulipanowym szale“, przyszła reakcja, a z nią wiele bankructw.

Podobnie było i z hijacentami w roku 1733, kiedy płacono za jedną cebulkę około 4000 koron Obecnie hodują kwiaty w takich kolorach, jakie są modne. Dawniej lubowano się w ciemnych barwach, dziś niezdecydowane kolory są poszukiwane.

By uniknąć chorób roślin trzymają się Holendrzy następującego płodozmianu; najpierw sadzą kartofle, w drugim roku tulipany, w trzecim hijacenty i znów kartofle itd. Tulipany i narcyzy rozmnażają z naturalnie tworzących się cebulek; hijacentowe zaś cebulki wydrążają od spodu trochę, albo na krzyż nacinają, by podrażniwszy w ten sposób roślinę, spotęgować tworzenie się młodych cebulek.

Przez sztuczne zapładnianie, jak niemniej z nasienia wyprowadzają nowe rodzaje, lecz jest to mozolną i niepewną pracą. Obecną troską ogrodników jest wytworzenie narcyzów z mocno czerwonym środkiem.

Cebulki zebrane i oczyszczone przezimowują w odpowiednio urządzonych kilkupiętrowych stodołach, kładąc cebulki na przewiewne drewniane pułki.

Co roku sprzedają Holendrzy przeszło 15 miljonów kg cebulek kwiatowych, ogólnej wartości 10 miljonów guldenów holenderskich — i to w połowie do Anglji a w czwartej części do Niemiec i Austrji.

Ogrodnicy uprawiający kwiaty cebulkowe zorganizowani są w 40 stowarzyszeniach, liczących 3000 członków; wydają swój własny organ, wychodzący 2 razy na tydzień; w głównym sezonie mają swoją giełdę i mają także komisję rzeczoznawców, badających nowe odmiany i sąd rozjemczy. Stowarzyszenia te urządzają wspaniałe wystawy, przeważnie w Harlemie, a w ostatnich latach i zagranicą także-

Chodzi mi jedynie, by głos Jego nie przeszedł bez dźwięku w łamach *Rolnika* a zatem o wyrażenie prośby do Czytelników i Kolegów Gospodarzy, by każdy cegiełkę swoich uwag, spostrzeżeń i doświadczeń dodać zechciał a temsamem przyczynił się do wyjaśnienia i ustalenia rzeczy, mojem zdaniem, dzisiaj jeszcze nie dosyć znanych.

Teorja i praktyka zgodnie stwierdziły, że system gospodarstwa, nazwijmy je, „bezinwentarzowego", jest równie możliwy i dopuszczalny jak system gospodarstw „inwentarzowych". Stwierdza to i pan Turnau, przytaczając własne doświadczenia, oraz cytując kilka sławnych w rolnictwie nazwisk (Prout, Dehlinger, Schultz-Lupitz, Arndt) ludzi, którzy wybitnie racjonalność i wysoką opłacalność tegoż systemu w swoich gospodarstwach udowodnili. W imię słuszności trzeba jednak pójść dalej i uznać, że mamy za granicą a zwłaszcza w Niemczech, ogromną już ilość majątków na systemie tym opartych (opisy stu kilkudziesięciu takich mam przed sobą) a wszystkie wykazują, jedne mniejszy, drugie większy, niektóre nawet bardzo znaczny wzrost dochodów w porównaniu z poprzednim systemem „inwentarzowym".

Chodzi mi zatem o to, dlaczego tak głuchem milczeniem pomija się rzecz uznaną, bardzo poważną, która wielu ludziom znaczne korzyści przyniosła i stanowi ustalony już kierunek.

Dlaczego — całkiem zresztą dobrze i słusznie — wykłada się, mówi i pisze tyle o krowach i gospodarstwach na hodowli opartych, o oborniku, trzymaniu go pod bydłem lub nie i t. d., i t. d., a nie uważa za stosowne rozwijać w wykładach i pismach fachowych systemu gospodarstw bezinwentarzowych i słaboinwentarzowych, który mógłby na równi z tamtym, gdyby należycie się nim zajęto, stać się potężnym czynnikiem rozwoju i rentowności naszego rolnictwa. Zgadzam się zupełnie z zdaniem p. Turnaua, że gospodarstwo bezobornikowe jest trudniejsze od bydlęcego, ale główną przyczyną tego upatruję w tem właśnie, że wszyscy wyszkoleni jesteśmy w tem ostatniem jednostronnie do tego stopnia, że większość nas nie uznaje nawet możliwości racjonalnego prowadzenia systemu innego. Co najwyżej wie się, że są tacy, którzy bez obornika gospodarują, ale uważa się to za jakąś śmieszną anomalję, nad którą w najlepszym już razie pobłażliwie głową pokiwać się godzi.

Nie chcę wcale dowodzić, że utrzymanie krów opłacać się nie może, ale twierdzę, że tak, jak w wielu wypadkach system gospodarstwa na trzymaniu inwentarza użytkowego oparty, dla wielu względów najkorzystniejszym się okazuje, tak znowu w niektórych system bez lub słaboinwentarzowy ogromne może dać rezultaty a nawet wprost o istnieniu danego gospodarstwa rozstrzygnąć. Jeżeli tak jest, sądzę, że wprost nie wolno nam tego rodzaju gospodarstwa zapoznawać, choćby bowiem tylko w wyjątkowych warunkach miało mieć zastosowanie, to w naszem położeniu wzmożenie rentowności a tem bardziej uchronienie od zaguby najmniejszej nawet części naszej ziemi jest nie zasługą ale obowiązkiem pierwszorzędnej wagi.

Mam tu głównie na myśli gospodarzy, obejmujących folwarki (własne czy też w dzierżawie) pod każdym względem zaniedbane, co niestety rzadkością nie jest i zapytuję, jaki system w takich razach prędsze wyda owoce? Naturalnie, że gospodarz ten będzie musiał umieć naprawdę wedle dzisiejszego stanu nauki i praktyki kierować gospodarstwem bezobornikowem i być dobrym kupcem, ale o to właśnie mi chodzi, a tego milczeniem nie uzyskamy. Przyjąwszy więc te osobiste warunki „fachowości" kierującego gospodarstwem, sądzę, że pytanie powyższe na korzyść systemu słabo lub bezinwentarzowego rozstrzygnąć wypadnie.

Nawiasem przytem wspomnąć muszę o naszych przestarzałych kontraktach dzierżawnych z zakazem sprzedaży

---

Z ogrodów warzywnych i kwiatowych przejdźmy do sadów handlowych, zajmujących w Holandji, jak to już raz wspomniałem, 20.000 ha, rozmieszczonych najgęściej w Geldrji, Limburgu, Zelandji, Utrechcie i południowej Holandji.

Okolica zwana „Betuve", leżąca w dolinie między Renem a Waal, obfituje w piękne sady przeważnie wiśniowe.

Około 800 ha wynoszą kultury samych porzeczek i agrestu. Kultury te prowadzą coraz więcej między drzewami owocowemi. Agrest wysełają do Anglji, gdyż transport jest łatwy, a że tam cukier tani, więc przerabiają go tam na galarety i marmolady, które po zapłaceniu mniejszego cła niż przy cukrze, wracają na kontynent.

Poziomki i truskawki zajmują przestrzeń około 600 ha, a maliny, — najsławniejsze w bliskości Bredy — 142 ha. Winogrona i brzoskwinie hodują w cieplarniach. Owoc wogóle nie pierwszoklasowy o wiele brzydszy od naszego, pąkowany w kosze, eksportują przeważnie do Niemiec.

Z wielkiem zamiłowaniem i starannością prowadzone są szkółki drzew, zajmujące w Holandji przeszło 2000 ha, z czego największa przestrzeń wypada na południową Holandję.

Szkółki te nie są jednakże tak znaczne jak w Niemczech albo w Belgji i mimo wszelkich starań materjał drzewek owocowych nie da się porównać z niemieckim lub belgijskim, nie mówiąc już o francuskim, który jest wprost niezrównany, jak to w bieżącym roku okazało się znowu na wystawie światowej w Brukseli.

Bardzo piękne szkółki drzewek ozdobnych widziałem w Boskoop, miejscowości oddalonej o 8 kilometrów od Gauda, skąd „picea pungens plauca" w wielkich ilościach rozchodzi się po świecie. Tu mimochodem jako curiosum wspomnę, że przed niewielu laty zakupił miljarder amerykański Goold za pół miljona guldenów hol. platanów do Ameryki. Grunta nadające się pod szkółki drzewne także ogromnie drogo są płacone — hektar dochodzi do 20.000 koron. Uprawiają je co siedem lat mieszaniną superfosfatu z gnojówką. W okolicy Boskoop znajduje się przeszło 800 szkółek drzewnych. Handel z zagranicą prowadzą sami hodowcy bez pośrednictwa, to też zdziwiony byłem, jak wieloma językami tamtejsi mieszkańcy władają. Języków uczą się w szkołach ogrodniczych, a że po ukończeniu szkoły wyjeżdżają młodzi ogrodnicy dla dalszych praktycznych studjów do Anglji, Francji a teraz i do Niemiec, więc mają sposobność przy językach się wyćwiczyć. Uczniowie spędzają wakacje przy pracy w ogrodach chłopskich i to za dość znacznem wynagrodzeniem. Muszą zawczasu pieniądze składać, gdyż kredyt jest trudny, a jako samodzielni ogrodnicy muszą mieć przynajmniej 10.000 guldenów holenderskich, by módz myśleć o prowadzeniu ogrodu.

* * *

Nakoniec muszę wspomnieć jeszcze w krótkości o szkołach ogrodniczych w Holandji.

Wyższego wykształcenia w ogrodnictwie nabyć można w Akademji rolniczej w Wageningen, założonej w roku 1842 a obejmującej sześć różnych działów.

Jeden z tych działów obejmuje trzechletnie studjum ogrodnicze, na które mogą uczęszczać ukończeni z dobrym postępem uczniowie wyższych szkół miejskich (pięcio-klasowe) lub gimnazjum (sześcio-klasowe); wreszcie tacy, którzy mają prawo uczęszczać na uniwersytety. Wpisowe wynosi rocznie 150 koron. Po pierwszym roku zdają uczniowie pierwszy egzamin. Po trzecim roku studjów i jednorocznej praktyce, mogą słuchacze tej Akademji zda-

słomy i siana a stereotypowym nakazem gnojenia tylu a tylu morgów najczęściej lichym obornikiem. Gdyby rozświetlenie i rozszerzenie kwestji gospodarstw słabo i bezinwentarzowych samą tylko zmianę tych kontraktów, odpowiadającą dzisiejszym warunkom, przyniosło i wyemancypowało je z tego zastarzałego szablonu, sądzę, korzyść już byłaby ogromną.

Starej siły nawozowej i starej kultury zapewne nic nie zastąpi, ale gdzie jej nie ma, gdzie i rola i inwentarz zaniedbane, gdzie zwłaszcza na dodatek nie dostaje potrzebnej ilości kapitału obrotowego, jest wielką sztuką gospodarstwem na hodowli bydła opartem stanąć na nogach.

Syndykaty i firmy rolnicze udzielają z reguły znacznego kredytu każdemu na sztuczne nawozy, skąd zaś wziąć pieniędzy (gdzie ich nie ma) na kupno krów konieczne w oborze, z której przy najskromniejszej selekcji musiano większą połowę wybrakować. Wszak osobisty kredyt rolnika wzrasta i tanieje dopiero równomiernie ze wzrostem jego produkcji.

A potem, czy to tak łatwo rzeczywiście doprowadzić do wyrównanej obory, dającej 4000 l mleka! Jeszcze przed 2 laty w odczycie o organizacji gospodarstw folwarcznych, wygłoszonym na zjeździe Kółek Ziemian w Krakowie, zapatruje się na to p. Turnau (str. 20) mniej różowo jak w obecnej rozprawie. Cyfry zaś świeżo z Szówska przytoczone jeszcze dobitniej to stwierdzają, wykazując, że jeżeli się chce mieć (co jest zresztą bardzo wskazane) o d r a z u l u b w k r ó t k i m c z a s i e oborę jaki taki dochód dającą, należy importować krowy „kulturne“, które przy zaistnieniu innych danych warunków mogą mimo wysokiej ceny kupna dać dochód. Krowy te powinny sprowadzać niezaprzeczenie wszystkie majątki, które tylko stać na to; niestety wątpię, by ktoś, mający mało kapitału obrotowego a obejmujący gospodarstwo, w którem po prostu nieraz nie wie się od czego zacząć, w takim wszystko jest stanie, mógł w pierwszych właśnie latach na to sobie pozwolić.

Jeżeli się dopiero dźwigać musi z upadku równocześnie 2 rzeczy, mianowicie rolę i bydło, sądzę, że łatwiej i ekonomiczniej jest poświęcić się (choćby tylko na razie) z całem natężeniem jednej t. j. roli i w tym kierunku produkcję jak najszybciej zwiększyć.

Przemawia tu także jeszcze jeden wzgląd bardzo ważny. Tak jak w przemyśle wyspecjalizowanie się w pojedynczych, najdrobniejszych działach, ogromne wprost dało wyniki, tak i w gospodarstwie niezaprzeczenie przyniosłoby rezultat dodatni. Od dzisiejszego gospodarza wymaga się zbyt wiele i wiedzy i doświadczenia w zbyt różnorodnych kierunkach. Mamy na szczęście takich, którzy są bardzo wybitnymi hodowcami i zwierząt i roślin, ale niech ci sami przyznać zechcą, że gdyby cały swój czas i energję jednemu tylko z tych działów poświęcić mogli, niezaprzeczenie więcej by dokazali.

A skoro mowa o przemyśle i pokrewnym z nim handlu, czy nie jest jedną z przyczyn ich dodatniego rozwoju, że kapitał w nich o wiele szybciej się obraca? Czy zatem w gospodarstwie, o ile to naturalnie możliwe, nie powinniśmy unikać rzeczy dających dochód rozłożony na lata? Nie mówię tu wcale o koniecznych meljoracjach, drenach i t. p., ale chcę porównać szybko działające nawozy zielono-sztuczne z obornikiem.

Śliczna rzecz ten obornik, zwłaszcza, jeżeli pod bydłem trzymać go można, na co znowu, walącą się i niską, duszną stajnię mający gospodarz, pozwolić sobie nie może, tem bardziej, że w początkach słomy ma za mało; jakim jednak żółwim krokiem dochody on daje!

A jaki niejednakowy, — ile dla osiągnięcia pełnych zbiorów nawozów pomocniczych obok niego dawać trzeba! Bardzo poważny zarzut stawia pan Turnau zielonym nawozom twierdząc, że mimo tychże dużo saletry dodawać

---

wać drugi egzamin dyplomowy. Kto chce się kształcić dalej na nauczyciela ogrodnictwa dla szkół średnich musi otrzymać osobny dyplom „de akte van bekvaamheid tot het geveu van middel ouderwijs in de tuinbouwkunde“

Wageningen posiada 4 hektary ogrodu. Znajduje się tam także wielki zakład fytopatologiczny, badający i udzielający rad przeciw chorobom roślin.

Zarząd zakładu i rektorat akademji spoczywa w jednych rękach. Rektor ma prawo pewnego nadzoru nad zakładami ogrodniczymi w całej Holandji i on udziela, po odpowiedniem zbadaniu, świadectw, że ten a ten ogród wolny jest od chorób roślinnych.

Średnie szkoły ogrodnicze znachodzą się w Aalsmeer, Naaldwijk, Boskoop i Tiel. We Frederiksvord jest prywatna średnia szkoła, subwencjonowana przez państwo.

Oprócz szkół wymienionych znachodzą się od roku 1896 dwuletnie, dwuklasowe ogrodnicze szkoły zimowe dla chłopców, którzy ukończyli szesnasty rok życia i zdali z dobrym postępem egzamin wstępny.

Niższego wykształcenia w ogrodnictwie udzielają w Holandji w dwusemestrowych kursach zimowych, prowadzonych przez specjalnie dyplomowanych nauczycieli ludowych.

By wykształcić odpowiednio takich nauczycieli, założono w r. 1893 specjalne kursa, trwające w letnich miesiącach przez trzy lata. Po ukończeniu tych kursów zdają kandydaci egzamin. Takich, którzy otrzymują dyplom „de akte van bekvaamheid tot het geven van lager ouderwijs in de tuinbouwkunde“ jest na rok mniej więcej dziesięciu.

Perjodycznie odbywają się także kursa ogrodnicze dla dorosłych.

Ogrodnictwo popularyzuje dziewięciu instruktorów ogrodniczych, utrzymywanych przez państwo, z których każdy ma oddany sobie pewien, że tak powiem, powiat ogrodniczy, niezależnie od granic zarządu administracyjnego.

Ci instruktorowie muszą zdawać ministerstwu rolnictwa sprawozdania; muszą odpowiadać bezpłatnie na zapytania osób prywatnych; muszą mieć wykłady, odczyty popularne i t. d. mimo, że nieraz są równocześnie profesorami w szkole ogrodniczej, muszą mieć nadzór nad polami doświadczalnemi, oddawać się badaniom naukowym, nadzorować specjalne, próbne uprawy, subwencjonowane przez państwo, nadzorować kursa zimowe, prowadzić i udzielać nauki na kursach dla nauczycieli ludowych, o których wyżej pisałem.

Pensję pobierają od 3500 koron, która stopniowo zostaje podwyższoną do 5000 koron rocznie.

Ogrody doświadczalne mają w Holandji niezmierne znaczenie, są bardzo pilnie i skrupulatnie prowadzone.

Ogólna liczba takich pól doświadczalnych wynosi obecnie około tysiąc. Te pola doświadczalne są terenem, na którym ludność najwięcej styka się z instruktorem. Byłem świadkiem, w jak ścisłej zażyłości żyją ogrodnicy powiatu ze swoim instruktorem, jak go szanują i z całem zaufaniem do niego udają się o poradę. W ten sposób obie strony, stojąc blisko siebie, obustronnie korzystnie na się nawzajem oddziałują.

Daty przytoczone w powyższym opisie udzieliło mi Ministerstwo rolnictwa w Hadze, a niezmiernie wiele szczegółów zawdzięczam w pierwszej linji panu Claassen, profesorowi z Boxkoop.

trzeba. Stwierdziłem to samo na burakach u siebie, próby robione w Lauchstädt (VII. Bericht 1910) potwierdzają to również ale tylko na burakach, wykazując już na kartoflach zniżkę plonu i skrobi w razie saletrowania, a na kłosowych bez rezultatu. Ileż jednak tej saletry po oborniku, zwłaszcza z gnojarni wożonym, dawać się musi!

A wożenie obornika na odległe pola, to już chyba przestarzała powinna być historja.

Czy może zresztą być lepsze poparcie systemu bezinwentarzowego jak fakt, że gospodarz tak wybitny pod każdym względem a zatem i w rachunkowości, nie waha się przy stałej cenie 3 K za słomę, poświęcić swą pyszną mikulicką oborę! Jestem zupełnie pewny, że zrobiłby na tej zamianie dobry interes. Jak zatem wyglądają rachunki tam, gdzie jeszcze do mikulickiej obory, a zwłaszcza jej właściciela bardzo daleko!

Końcowe ustępy artykułu p. Turnaua należałoby, mojem zdaniem, podkreślić X razy i jako dzisiejsze nasze hasło ogłosić, bo mniemam, że, na ogół biorąc, przyszłość nasza jest w gospodarstwach słaboinwentarzowych, wyjątkowo zaś dla zachodzących takich a takich danych, jedne gospodarstwa powinny być typowo bydlęce, inne zaś bezinwentarzowe.

Nie dzielmy się wobec tego na wrogie obozy, inwentarzowców i bezinwentarzowców, i nie strzelajmy nawzajem z armat do siebie, bo polemika tego rodzaju, jaka ma miejsce od dość dawna w Niemczech i Królestwie Polskiem, nas nie zbawi. Celem naszym jest podniesienie naszej produkcji, a głównymi środkami znajomość wszystkiego, co do tego zmierza i umiejętne tegoż zastosowanie.

Łopuszka, w marcu 1911.

Głownia pszenicy i jęczmienia.

(Ustilago tritici Pers. i *Ustilago Jenseni Rostr.)*

W r. zeszłym wystąpiła w całym kraju głownia przenicy, zwłaszcza pszenicy jarej i głownia jęczmienia. Otrzymaliśmy o niej wiele doniesień i często zapytywano nas o sposoby jej zwalczania. Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa w tym roku pojawi się ona znowu i znowu może wielkie szkody wyrządzić naszemu rolnictwu, zwracamy więc uwagę, że bajcowanie używane przeciw śnieci, mianowicie siarczanem miedzi i formaliną, nie jest przeciw tej głowni skutecznem. Poniżej podajemy jedynie skuteczny środek z pośród dzisiaj znanych, t. j. przepis zaprawiania ziarna gorącą wodą.

Głownia pszenicy różni się wybitnie od śnieci cuchnącej, niszczy ona cały kłos z plewami tak, że zamiast ziarn widać na osadce tylko czarny proszek zarodników grzybka, który się rozsypuje za dotknięciem czy podmuchem wiatru. Zarodniki takie dostawszy się na sąsiednie kłosy w kwiat pszenicy, kiełkują i wrastają w młodziutkie ziarno. Ziarno to dojrzewa zupełnie normalnie, pomimo, że wewnątrz znajdują się już nitki grzybni. Dopiero, gdy wysiejemy tak zarażoną pszenicę, wtedy wraz z rozwojem pszenicy zaczyna rosnąć i pasorzyt, z początku niewidoczny zupełnie, dopiero w chwili kłoszenia się pszenicy występuje znowu na jaw w kłosie, wydając czarny proszek zarodników. Zależnie od stopnia rozwoju pasorzyta kłos jest albo zupełnie, albo też tylko częściowo zniszczony, a zarodniki grzybka osypują się łatwo i uniesione wiatrem dostają się na zdrowe sąsiednie kłosy zboża.

W zupełnie podobny sposób żyje zwykła (pyłkowa) głownia jęczmienia. Zarodniki jej tworzą również czarną, sypką masę już w czasie kłoszenia się zboża i bardzo łatwo osypują się z osadki kłoska. Drugi gatunek głowni żyjącej na jęczmieniu, głownia twarda *(Ustilago Hordei Bref.)*, rzadko u nas spotykana, wytwarza zarodniki skupione w zbitą, twardą, długo zostającą na kłosie masę.

W przeciwstawieniu do tej ostatniej, jako też do głowni owsowej i śnieci pszenicznej, które

Na pokładzie parowca „König Albert" 12. listopada 1910.

Godzina $8\frac{1}{2}$ rano, ogół pasażerów śpi i przeciąga się, tylko jedna mama amerykanka goni się po pokładzie z dwoma wisusami synkami, a sama wygląda na trzeciego chłopca. A doprawdy grzech spać, takie śliczne widoki i śliczne światła. Moje pojęcia geograficzne zaczerpnięte ze szkoły, pokazały się co do morza Śródziemnego zupełnie fałszywemi Na mapach wygląda sama woda prócz Sardynji, Korsyki, Elby i paru małych wysp — w rzeczywistości całe morze zasiane wysepkami tak, że ani chwili nie było bez widzenia jakiegoś lądu, nie mówię na lewo, gdzie wybrzeża włoskie, bliżej czy dalej, zawsze widoczne, ale i na prawo, gdzie ma być otwarte morze. Wczoraj wieczorem przy magicznem oświetleniu księżyca i olbrzymich, jak piekielne bramy czerwonych, hut żelaznych na Elbie, składaliśmy hołd pamięci Napoleona. Porto Ferraro musi leżeć od drugiej strony, bo oprócz owych hut i paru świateł obok, nie widać było świateł żadnego większego miasta — nie widział cesarz lądu i gór Lukki, gdzie Marja Luiza mieszkała.

Znosimy przeprawę dobrze co prawda, morze jak tafla, okręt nawet tyle nie huśta, co restauracyjny wagon. Wieczorem była burza i rzucało trochę, skutkiem czego zarobił Lloyd na nas: nie jedliśmy kolacji Niektórzy leżą na leżakach i żalą się, że im „głowa w koło chodzi", ja nie czuję, a spałem pysznie; małe dzieci są bardzo mądrymi ludźmi, że się każą kołysać!

Obecnie przepływamy koło gór Guety, o ile mogłem się dopytać — ludzie dziwnie głupio nic nie wiedzą i niczem się nie interesują. Doktor okrętowy, który tu 18 lat jeździ, dowodził mi, że You see Sardinia first and Elba next.... a na wysepki, pytany o nazwy, rusza ramionami: an Island... jest Włoch, ale mówi takim djalektem, że łatwiej się od biedy po angielsku z nim porozumieć, choć też licho mówi — majtkowie trochę więcej wiedzą, ale się ich na naszym pokładzie mało widzi, a na ich pokład, gdzie są maszyny i różne ciekawe rzeczy, wstęp wzbroniony — na jedną wyspę mówili mi, że się nazywa Vacuna, o ile pamiętam, to na nią wysadzili Agrippę Postuma.

Morze, jeden lazur, takie, po jakim cierpiętnik Odyss pływał — powietrze boskie, jak oliwa dla płuc, wargi polizać — istna solniczka — mew lśnią się na niebie całe korowody, a gdy siadają na niebieskiej wodzie, tak białe, — od piany na czubkach fal odróżnić ich nie można.

Nasz okręt, to całe pływające miasto, dłuższy znacznie niż zwykły dwór szlachecki, a nawet trochę wyższy, pokład kapitana i oficerów — drugie, trzecie i czwarte my, niżej jeszcze druga klasa, a na samym dole miejsce dla emigrantów, których w Neapolu wsiadło 1100!!

Kabinka maleńka, ale tak mądrze urządzona, że się dochodzi do przekonania, że co ludzie nazywają ciasnotą, to tylko niepraktyczność — 2 łóżka, kanapa, 2 umywalnie, szafa, skład na kufry, a niezliczone haczki, siatkowe półeczki i kieszonki pozwalają wszystko wygodnie zawiesić i rozłożyć — na pokładzie szeregi leżaków, jadalnia ogromna i bardzo porządna, jedzenie dobre, tylko herbata po niemiecku obrzydliwa, salony duże, ale mniej sympatyczne, bo duszne, lecz wobec ślicznego ciepła nie ma potrzeby w nich siedzieć — nasz pokład ma 96 kroków idąc dużym krokiem, dolne pokłady, te z maszynami, mają co najmniej drugie tyle, kominy mamy dwa, dwie olbrzymie sztangi Marconiego, któremi możecie każdej chwili do mnie z domu telegrafować, i ja do was, i cały las słupów żelaznych, które dźwigają ciężary. — W porcie wsiedliśmy o 10-tej i pół, mówiono nam, że odejdzie po 11-tej, więc

można uczynić nieszkodliwemi przy pomocy środków dezinfekcyjnych. działających na ziarno zewnętrznie (jak siarczan miedzi i formalina), głównie powyżej opisane, t. j. pszeniczna i zwykła jęczmienna, dają się zniszczyć jedynie takimi środkami, które grzybnię tkwiącą w ziarnie zabijają, nie uszkadzając wartości użytkowej i siewnej nasienia. Takim środkiem jest nagrzanie ziarna przy pomocy gorącej wody.

Skuteczność zaprawiania zboża gorącą wodą polega właśnie na tem, że woda o temperaturze 54—56° C. działając krótki czas (10 minut) na ziarno, niszczy tak grzyb znajdujący się w niem, jak i jego zarodniki, nie zmniejszając wartości użytkowej ziarna. Trudność jedynie polega na utrzymaniu jednostajnej ciepłoty wody i na zachowaniu ściśle czasu jej działania.

Do wykonania potrzeba:
1. 2 beczek lub kadzi,
2. kotła z wrzącą wodą,
3. termometru,
4. koszów pręcianych, wybitych wewnątrz workiem, objętości na ± 50 *kg* ziarna.

Do szerokiej beczki lub kadzi wlewamy mniej więcej do połowy wodę i przez dolewanie wrzącej z kotła, podnosimy jej temperaturę do 52° C. Drugą taką beczkę napełnia się w ten sam sposób wodą, lecz o temperaturze 56 58° C. Ziarno przeznaczone do zaprawienia wsypujemy do koszów wiklinowych, wyłożonych workiem. Użycie samych worków jest mniej wskazane, gdyż z powodu trudności w mieszaniu ziarna nie ogrzewa się ono jednostajnie w całym worku. Przez ucha kosza przeciągamy mocny, poręczny drążek, za który kosz łatwo podnieść i opuścić można. Kosz z ziarnem wstawiamy do beczki pierwszej, tak, aby woda zboże przykryła i chwilę mieszamy je drewnianą łopatką. Po 5-ciu minutach wyjmujemy kosz z ziarnem z pierwszej kadzi i natychmiast zanurzamy go w drugą kadź z wodą cieplejszą o temp. dokładnie 56° C. i znowu ziarno mieszamy. Tu pozostaje ono 10 minut. Po 10 minutach wyjmuje się je i po szybkiem przepłukaniu zimną wodą, np. pod pompą, rozpościera cienko do wyschnięcia. Jeśli temperatura wody w drugiej beczce spadnie poniżej 54° C., wtedy należy przez dolanie wrzącej wody podnieść ją znowu do 56° C. Wrzącej wody nie można lać na ziarno, lecz obok niego i dobrze przytem wodę mieszać.

Sposób ten jest więc bardzo prosty, trzeba jedynie starać się o utrzymanie przepisanej ciepłoty i zachowanie ściśle przepisanego czasu. Zastosowanie temperatury wyższej lub czasu dłuższego, może odbić się ujemnie na ziarnie, niższa zaś ciepłota i krótszy czas nie zabiją grzybka.

Przeciwko głowni owsowej i śnieci pszenicznej zaprawiać można ziarno tak samo albo sposobami już ogólnie znanemi, t. j. ½% siarczanem miedzi przez 10 godzin, lub też rozczynem formaliny kupnej 250 gr. (¼ kg. na 100 ltr. wody przez 15 minut), poczem owies należy przemyć czystą wodą. Co do tego przypominamy nasz jesienny okólnik, drukowany w „Rolniku“ z r. 1910 Nr. 35.

Wszelkich bliższych wyjaśnień w wyżej poruszonym przedmiocie, jakoteż wogóle w kwestjach tyczących się zwalczania chorób i szkodników roślin uprawnych, udziela chętnie Oddział ochrony roślin Akademji rolniczej w Dublanach.

Prof. Dr. K. Miczyński.

Posiedzenie przybocznej Rady weterynaryjnej w Wiedniu i nieco o stosunkach policyjno-weterynaryjnych na targowicy wiedeńskiej.

Podał
Dr. Mieczysław Dalkiewicz
krajowy lekarz weterynaryjny.

(II. Dokończenie).

Przypatrywałem się bowiem w dalszym ciągu wyładowywaniu na rampie świń, wysyłanych przez te organizacje, przyczem stwierdziłem rozmaite usterki i tak:

1) W transporcie świń nadanym w Czortkowie przez organizację „Narodnyj Dim“, złożonym z 283 sztuk, znaleziono 10 sztuk padłych, a 21 chorych, które poddano natychmiastowej rzezi. Te znaczne straty należy przypisać zbytniemu wyzyskaniu przestrzeni wozów i złemu ścieleniu.

---

cierpliwie czekamy, tymczasem do samej 1-szej ładowali wory, paki, beczki, których dźwignia po 5-6 porywała, wykręcała w powietrzu jak pudełeczko zapałek i zanurzała w głębie czarnych dziur w dalszym pokładzie.

Wieczorem, gdy Amerykanie dowiedzieli się, że mówimy po włosku, rozerwać nas sobie chcieli na Guidów, z całej bandy wybraliśmy bardzo sympatyczną parę, i jeszcze jedną panią, co się najpiękniej prosiła i korzystając z przystanku dłuższego pojechaliśmy w miasto. Nie bardzo nam się udało, bo dziś urodziny króla, więc wszystko zamknięte!! Westchnęliśmy, czemu się jutro nie urodził, i o bejrzeli przynajmniej z zewnątrz miasta widoki — te ostatnie cudne, wjazd do portu uroczy, teraz przed godziną, o 8 mej, już po ciemku, jeszcze ładniejszy wyjazd, bo nie tylko Neapol, lecz wszystkie najmniejsze mieściny w zatoce aż po Sorrent błyszczą jednym wieńcem świateł elektrycznych jak brylanty — pogoda śliczna, morze spokojne, tylko Wezuwjusz stanowczo przedstawień nie daje ani w dzień ani w nocy!! Jesteśmy rozżaleni.

Sobota 9-ta rano, Palermo — na statku. Wczoraj co raz silniejsza huśtawka odebrała ochotę do pisania, bo w łóżku leżąc łatwiej ją znieść. Całą noc tłukła nas burza, nad ranem cichła fala, aż nasz górny pokład — trwożliwsi proponowali ubierać się w wiszące w kajucie pasy ratunkowe, ale nikt nie miał ochoty podnieść głowę od poduszki, wniosek odrzucono.

Płynęliśmy skutkiem tego całe 12 godzin. Wylądowali o 8., teraz w porcie cicho, zresztą wiatr ustał, pogoda śliczna, ciepło majowe i jakieś dziwnie miłe, miękkie, co po wczorajszym bardzo ostrym wietrze w Neapolu miła odmiana. Piszę na pokładzie i patrzę na Monte pellegrino — widoki cudne, — po Neapolu trudno mówić — piękniejsze, bo nie mogłyby być, ale feerja zupełna — pod statkiem roi się od całkiem dzikich ludzi!! zapraszają nas do łódek, tańczą, śpiewają, grają. nurka dają do wody za soldami, które im publiczność trzeciej klasy rzuca, przyczem cała zatoka wyje śmiechem... istne pandemonium. Wczoraj w Neapolu moim Amerykanom oczy ze strachu wyłaziły i dziękowali mi z wylaniem, że ich tak szczęśliwie przepilotowałem przez tę hałastrę, bez innej szkody, jak... tylko jeden skradziony pugilares, — coby oni tu robili!! Ale i ja, choć otrzaskany z włoskim wrzaskiem i umiejący sobie radzić z tym tłumem, który się zawsze wobec żartu rozbroi, muszę tu dobrze uważać. Na szczęście wytropił mię portjer z Trinaerii i ofiarował usługi. Hotel widać zdaje się ślicznie leżeć za miastem nad morzem — ogrody obok. Gdy patrzę na ten tutejszy świat, taki inny, czasem mi się zdaje, że jestem, co najmniej na księżycu, takie to wszystko odmienne od tego, na co oko patrzeć przywykło, lazur kez końca, a po dwu bokach góry oryginalne i kształtem i barwą, różowo-złote a rzeźbione w jakieś fantastyczne złomy, które wówią o formacji wulkanicznej i trzęsieniu ziemi, ale się dotąd nie trzęsą. Widok jednem słowem bogów godny, i to greckich, bo by się italskie na nim nie poznały. Ogółem tu świat wyglądem inny niż Włochy, jakiś bardziej rozpływający się w blaskach i światłach; tak sobie przedstawiam Attykę lub Wschód tu odnajduję. Mieścisko naturalnie brudne do ostateczności. Ale od czasu błyśnie między obdartymi murami gmach, co normandzkich królów pamięta i aż za oczy chwyci rozkoszą.

Godzina 5½, wieczór zapadał, „König Albert“ huczy w porcie i zabiera się do odjazdu.

*
* *

(C. d. n.)

2) W transporcie świń, nadanym przez organizację Towarzystwa Kółek rolniczych w Zbarażu, złożonym z 52 sztuk, znaleziono kilka sztuk chorych, które tylko z trudnością odratowano. I tu przyczyną złego dojścia transportu do Wiednia było przedewszystkiem przeładowanie wagonu, albowiem wszystkie sztuki załadowano do dolnego przedziału, mimo, że pod wagonem znajdowała się niewyzyskana skrzynia t. zw. Trommel, w której bez żadnej dodatkowej dopłaty można było umieścić co najmniej 8 świń, jeżeli już nie chciało się z łatwo zrozumiałych powodów wyzyskać górnego przedziału. Nadto znaczna ilość świń miała na tylnych nogach powiązane długie postronki, w które mogły się z łatwością zaplątać, a tem samem uledz stratowaniu przez inne świnie. Wreszcie ilość użytej ściółki pozostawiała dużo do życzenia, skutkiem czego podłoga wagonu była bardzo ślizka.

3) W transporcie świń nadanym w Tarnopolu przez organizację Towarzystwa Kółek rolniczych, złożonym z 33 sztuk, znaleziono jedną sztukę chorą, którą dobito zaraz na rampie. Powodem stratowania była mała ilość ściółki i śliska podłoga.

4) W transporcie świń nadanym w Maksymówce, a złożonym z 51 sztuk, dobito również jedną chorą świnię. W tym wypadku użyto na podściółkę słomy w bardzo małej ilości. Podnieść przytem muszę, że słoma nie nadaje się wcale jako podściółka dla transportów świń, gdyż użyta nawet w dostatecznej ilości w chwili załadowania, znika w ciągu podróży wraz z paszą w żołądkach świń, — przyczem stwierdziłem, że wygląd wszystkich sztuk był nędzny, skóra pokryta złogami brudu, a podłoga wagonu ślizka.

5) W transporcie świń załadowanym przez organizację Towarzystwa Kółek rolniczych w Kamionce, składającym się z 279 sztuk (w czterech wagonach) stwierdzono co następuje:

a) w wagonie nr. 48750 był dolny przedział przeładowany (32 sztuk ciężkich), a górny nie wyzyskany, skutkiem czego znaleziono 3 sztuki padłe, a 5 dobito,

b) w wagonie nr. 48059 znaleziono w górnym przedziale, zawierającym 37 sztuk, 5 świń padłych, w dolnym przedziale, zawierającym także 37 sztuk, 4 sztukipadłe, a jedną poddano rzezi z konieczności,

c) w wagonie nr. 48642 znaleziono w górnym przedziale, mieszczącym 40 świń jedną sztukę padłą, w dolnym przedziale, zawierającym także 40 sztuk, 4 sztuki padłe, a 5 chorych, które zaraz dobito;

d) w wagonie nr. 48053 znaleziono w górnym przedziale, mieszczącym 40 sztuk, 5 sztuk padłych, a jedną dobito, w dolnym przedziale, zawierającym 31 sztuk, 1 sztukę padłą a dwie dobito.

Razem w tych czterech wagonach znaleziono 23 sztuk padłych, a 14 chorych dobito.

Przyczyny zła szukać należy przedewszystkiem w zupełnym braku ściółki, albowiem w wagonach znalazłem tylko resztki paszy i w zbytniem wyzyskaniu małych przestrzeni wagonów;

6) W transporcie świń załadowanym przez organizację Towarzystwa Kółek rolniczych w Stryju, złożonym z 303 sztuk, stwierdzono co następuje:

a) w wagonie nr. 48482 w górnym przedziale, zawierającym 37 sztuk, znaleziono jedną sztukę padłą, w dolnym przedziale, mieszczącym 38 sztuk, jedną sztukę padłą, a 3 chore, które dobito,

b) w wagonie nr. 48578 w górnym przedziale, mieszczącym 38 sztuk, nie stwierdzono żadnych przypadków padnięcia, natomiast w dolnym przedziale, zawierającym również 38 sztuk, tylko 1 sztukę chorą;

c) w wagonie nr. 49866 znaleziono w górnym przedziale, mieszczącym 38 sztuk jedną sztukę chorą, w dolnym przedziale, zawierającym 37 sztuk, również jedną świnię chorą; obie te sztuki dobito;

d) w wagonie nr. 48109 znaleziono w górnym przedziale, mieszczącym 38 sztuk trzy sztuki chore, które dobito, a w dolnym przedziale, zawierającym 38 sztuk jedną sztukę padłą.

Razem znaleziono w tych czterech wagonach dwie sztuki padłe, a 9 sztuk chorych, a nadto w całym transporcie brakowało z niewiadomego powodu jednej świni.

Jakkolwiek procent sztuk padłych i dobitych także w tym transporcie był znaczny, to jednak należy podnieść, iż był mniejszy prawdopodobnie dlatego, że użyto na podściółkę znaczną ilość trocin.

Z opisanego stanu rzeczy wynika, że organizacje nasze nie mają jeszcze dostatecznego doświadczenia w sposobie ładowania posyłek świń i że pod względem ścielenia i przeładowywania wagonów dopuszczają się licznych usterek. Błędy te dotychczas uchodziły płazem, gdyż ani urzędnicy prowadzący ładugi, ani producenci nie ponosili z powodu tego żadnych strat o tyle, o ile centralny Zarząd organizacji zbytu materjału rzeźnego w Wiedniu nie nakładał na winnych przeładowania żadnych kar konwencjonalnych, przewidzianych w odnośnych przepisach, a producentom wypłacał za świnie padłe i dobite stosowne odszkodowanie (na zasadach asekuracji). Trzeba jednak nadmienić, że takie masowe odszkodowania przechodzą siły finansowe instytucji, tak, że nosi się ona z zamiarem odmawiania odszkodowań za sztuki padłe w wypadkach, jeżeli transporty dojdą do Wiednia ze znacznemi stratami, spowodowanemi widocznymi błędami przy załadowaniu, że wreszcie organa weterynaryjne mają zamiar pociągać winnych przeładowywania wagonów do odpowiedzialności karnej po myśli przepisów ustawy o dręczeniu zwierząt.

Nie od rzeczy zatem będzie podać, iż w posyłkach świń węgierskich, jakie widziałem w Wiedniu, a które dochodzą na miejsce zupełnie zdrowo, stwierdziłem znaczne ilości podściółki (piasek, trociny), w warstwie o grubości około dwu cali, co odpowiada mniej więcej dwom furom piasku na jeden przedział wagonu; — i że co do ilości załadowanych świń stosują tam następujące normy: Do jednego przedziału wagonu o powierzchni 17 m² (siedemnastka) ładuje się najwyżej 30—35 sztuk ciężkich, albo 40—45 świń o przeciętnej wadze poniżej 60 kg.

W tym wypadku powinni działać uświadamiająco na producentów lekarze weterynaryjni, wykonujący oględziny na stacjach nadawczych, a sama ludność powinna pamiętać o tem, że zbytnia oszczędność nie zawsze prowadzi do pożądanych rezultatów i że kilka koron zaoszczędzonych rzekomo na powierzchni wagonu może się odbić na nich poważną, kilkudziesięciokoronową stratą.

Mimo nie dających się zaprzeczyć usterek w sposobie ładowania posyłek, o których wspomniałem, zastanowił mnie jednak jeden moment, mianowicie, iż w ciągu mej praktyki dotychczasowej niejednokrotnie miałem sposobność stwierdzić także przy ładowaniu posyłek świń, nadawanych przez handlarzy, znaczne usterki pod względem ścielenia i przeładowywania wagonów, a mimo to transporty te dochodziły do Wiednia cało.

Fakty te mogą budzić pewne podejrzenia złośliwego działania czynników, którym istnienie organizacji rolniczych, zajmujących się bezpośrednią sprzedażą materjału rzeźnego, nie jest zbyt dogodne.

Wprawdzie smutny wygląd posyłek, wyładowywanych we Wiedniu w mojej obecności, mógł pochodzić także stąd, iż w czasie tym panowały ogromne mrozy, że zatem świnie mogły uledz zamrożeniu, fakt jednak, że przypadki takie zdarzały się także w cieplejszej porze, a przeważnie tylko w posyłkach nadawanych przez organizacje rolnicze wzbudził we mnie, zdaje się uzasadnione, podejrzenie przypadkowego, a może nawet rozmyślnego trucia świń w czasie transportu.

Podejrzenia moje wypowiedziałem w obecności p. Scheithauera, który oświadczył mi, że w jednym z transportów, również zdziesiątkowanych sztukami padłemi i choremi, zauważył na podłodze wagonu rozrzucone grudki wapna gryzącego, lub też ciała bardzo wyglądem do wapna zbliżonego. W danej chwili nie zastanawiał się p. Scheithauer zbytnio nad tym faktem, jednak obecnie nie wyklucza możności złośliwego działania czynników konkurencyjnych.

Wprawdzie dokładne moje przeszukiwania podściółki w wagonach, które przy mnie opróżniono, nie wykazały obecności żadnego ciała trującego, jednak prosiłem p. Scheithauera, aby jedną lub dwie sztuki padłe poddał w mojej obecności sekcji i dodatkowemu zbadaniu chemicznemu treści pokarmowej.

P. Scheithauer odniósł się telefonicznie do centralnego biura w Ministerstwie rolnictwa i obiecał mi że o decyzji biura zawiadomi mnie telefonicznie, abym mógł być przy sekcji obecnym.

Na drugi dzień zawiadomił mnie urząd weterynaryjny na targowicy wiedeńskiej, że u padłych sztuk znaleziono tylko objawy ostrego obrzęku płuc (Lungenoedem) i złamania kości, że jednak badania chemicznego treści pokarmowej nie przeprowadzono.

Zdaniem mojem sekcja była w tym wypadku niewystarczająca, a orzeczenie, iż przyczyną padnięcia był tylko ostry obrzęk płuc, nie wyklucza z całą stanowczością podejrzenia otrucia, albowiem i przy otruciach niektórymi środkami można obserwować ostry obrzęk płuc jako końcowy objaw agonji.

P. Scheithauer prosił mnie, abym wykonał sam sekcję, nie mając jednak żadnego w tym kierunku pełnomocnictwa ani ze strony Wysokiego Wydziału krajowego ani z ramienia Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych, nie czułem się powołanym do załatwienia tej sprawy na własną rękę.

Sprawa ta jednak powinna być, zdaniem mojem, gruntownie zbadana, choćby dlatego, aby nie szukać podejrzeń tam, gdzie niema winy i aby się upewnić, co jest właściwą przyczyną tak częstych wypadków padania świń w transportach, nadawanych przez nasze organizacje rolnicze. Tego też powinno się kategorycznie zażądać od Centralnego biura sprzedaży materjału rzeźnego przy Ministerstwie rolnictwa, aby zarządziło sekcję i chemiczne zbadanie treści pokarmowej kilku sztuk w transporcie, w którym ilość świń padłych jest znaczna, a istnienie choroby zaraźliwej zostało wykluczone.

Z targowicy w St. Marks udałem się do centralnej hali mięsnej przy Landstrasse, w której wyładowuje się i sprzedaje mięso galicyjskiego pochodzenia. Niestety z powodu spóźnionej pory nie mogłem być obecnym przy wyładowywaniu posyłek i stwierdzić. w jaki spos ›b traktują je wiedeńskie organa weterynaryjne; to tylko podnieść muszę zgodnie z opinją kilku zapytywanych przezemnie rzeźników i konsumentów zakupujących mięso galicyjskie, iż cieszyłoby się ono daleko większym popytem i cenami, gdyby Magistrat wiedeński zdecentralizował sprzedaż mięsa naszego; trudno bowiem wymagać od konsumentów z dalszych dzielnic tak wielkiego miasta jak Wiedeń, aby swe zapotrzebowanie pokrywali tylko w jednej centralnej hali targowej przy Landstrasse.

I tu Reprezentacja nasza powinna zdaniem mojem poczynić pewne kroki u Magistratu miasta Wiednia.

Sprawie tej należałoby poświęcić więcej studjów, czego jednak mimo najszczerszych chęci z braku czasu, ograniczonego zbyt ścisłem programem mej podróży, obecnie uczynić nie mogłem.

We Lwowie, w lutym 1911.

Zestawienie nowszych doświadczeń z uprawą zboża metodą Demczyńskiego.

(Dokończenie).

Kiedy więc ten wynik co do innych gatunków zboża zastosujemy, musimy przyjść do przekonania, że zboże rzadko zasiane nie może swą wydatnością pokryć braków powstałych skutkiem mniejszej ilości ździbeł. Ten wynik ma jednak tylko w takim wypadku znaczenie, jeżeli będziemy mieć na myśli tylko powiększenie obszaru, na którym te rośliny rosnąć mają — w tym razie jednak inny jeszcze, wzrost roślin popierający, czynnik wpływ mieć musi, mianowicie ogartywanie. Jak to z przytoczonych powyżej przykładów wynika, przy owsie siła produkcyjna roślin jest do tego stopnia wzmocnioną przez ogartywanie, że stratę wynikłą ze zmniejszonej ilości ździbeł nie tylko znosi, ale nawet znacznie przewyższa. Co do jęczmienia, wydatność mogłaby częściowo tylko pokryć braki wynikłe z przyczyny rzadko rosnących roślin; ilość słomy na parceli ogartywanej okazała się równą tamtej drugiej — wynik pod względem ilości ziarna okazał się gorszym. Przy pszenicy rezultatna obydwóch parcelach okazał się równym co do ilości słomy, a co do zboża nawet wyższym niżeli na parceli gęsto zasianej — jednak nie należy o tem zapominać, że ta parcela nie była jednak tak gęsto obsianą, jak to jest w zwyczaju. Z powyższego przychodzimy do wyniku, że:

I. Ogartywanie, wskutek wywołanego przez takowe silniejszego odżywiania roślin, zwiększa tychże produktywność do tego stopnia, że rezultat w ziarnie pokrywa niedostatek, powstały przez zmniejszoną liczbę ździbeł, a nawet niekiedy przewyższa ilość ziarna zebranego w tych samych warunkach z parceli nieogartywanej. Przyczyną nie jest wyłącznie silniejsze rozkrzewienie rośliny, gdyż to można osiągnąć przez samo rozszerzenie przestrzeni, ale także silniejsze odżywianie, które uważać należy za główny czynnik metody Demczyńskiego.

Czy jednak ten czynnik jest takiej wagi, że wobec wielkich trudów i kosztów z tem połączonych, mógłby wykazać rzeczywistą korzyść, to jeszcze pytanie. Jednorazowy, pomyślny rezultat z owsem (patrz tabelka), w zestawieniu z ujemnymi wynikami w latach 1909 i 1910 — nie może mieć żadnego wybitnego znaczenia.

Co do wpływu ogartywania na lepsze odżywianie roślin, to również należałoby jeszcze na tym punkcie zrobić wiele doświadczeń i obliczeń, zanim możnaby ostateczne zdanie o tem wypowiedzieć.

II. Przy uprawie metodą Demczyńskiego, zrobiono również to spostrzeżenie, że okres wegetacji się przedłuża, a rdza łatwiej się pojawia na zbożu. Jak to z poprzednich doświadczeń łatwo udowodnić, kłosy, względnie kolanka, pojawiały się przy metodzie ogartywania, w każdym razie o 3—4 dni później, niżeli przy metodzie zwyczajnej — dojrzewanie jednak następywało w tym samym czasie, względnie o 2 dni później przy owsie. Podług tych prób w żadnym wypadku nie nastąpiło takie przedłużenie okresu wegetacji, aby o szkodliwym wpływie mogła być mowa.

Zjawisko to łatwo wytłómaczyć, jeżeli się uwzględni, że owies zasiany w r. 1909 zeszedł 14. kwietnia, zasiany zaś w r. 1910 powschodził już 14. marca. Okres wegetacji odnośnie do owsa zasianego w r. 1910 i nieogartywanego, wynosił 127 dni — w roku 1909 dni 107. Jest rzeczą jasną, że przedłużenie okresu wegetacji w r. 1910, w skutek ogartywania, nie nastąpiło w tym stosunku co w r. 1909. Przedłużenie okresu wegetacji wynosiło w r. 1910 tylko 2 dni, w r. 1909 dni 8. Zaś wskutek tego, że okres dojrzewania odsunięty został do sierpnia, rośliny ogartywane silniej uległy rdzy.

Dowodem że przez wczesny zasiew nawet przy wielkiej odległości krzaków, dojrzewanie nie będzie opóźnione — może służyć zasiany w lipcu 1909, jęczmień ozimy. Odległość krzaków wynosiła tu 35 × 40 cm, rozrośnięcie ich zaś było bardzo silne. Niektóre krzaki wypuściły po 60 ździbeł, dojrzały jednak w tym samym czasie, co w zwykłych okolicznościach zasiany ozimy jęczmień, we wrześniu. Wogóle pomiędzy silnie rozrośniętymi, ogartywanymi i nie ogartywanymi krzakami, żadnej różnicy w okresie dojrzewania nie dostrzeżono. Widzimy z tego, że wczesny zasiew, pociągający za sobą przedłużenie okresu wegetacji, nie przeszkadza jednak dojrzewaniu w porze normalnej, chroni rośliny przed brakiem wilgoci i rdzą, któremu to złemu bezwarunkowo ulegają rośliny, których czas dojrzewania z jakiejkolwiek przyczyny poza punkt normalny został przesunięty.

Temu wczesnemu zasiewowi należy przypisać, że przy innych próbach ze zbożem ozimem, mimo zastosowania rzadkiego siewu, dojrzewanie następuje normalnie. Jęczmień ozimy i pszenica zostały zasiane 7. września, a to na tutejsze stosunki jest wczesnym zasiewem.

Aby przy metodzie Demczyńskiego uniknąć niepomyślnych następstw, połączonych z opóźnieniem dojrzewa-

Tabela III. (Owies).

Metoda uprawy	Ilość wysiewu na 1 ha w klgr.	Dzień			Stan zasiewu na poszczególnych parcelach 1. kwietnia	Dzień		Ilość			Długość źdźbła w cm.	Ilość ziarn w wiesze	Ilość zbioru na 1 ha w q		Waga hektolitra w klgr.
								na 1 m²							
		zasiewu	wschodzenia	przedsięwzięcia uprawy		wysypania wiech	dojrzewania	krzaków	źdźbeł	źdźbeł na krzaku			słoma	ziarno	
Siew rzędowy . .	100	11. marca	19. marca	20. kwietnia	słabe, żółte	18. czerwca	23. lipca	176	292	1·6	106	33·7	22·3	13·5	48·4
Ogartywanie trzyrzędowych pasów	60				silne, ciemno-zielone	22. czerwca	25. lipca	63	181	2·8	130	61·5	34·1	16·6	43·1

nia, trzeba siać wcześnie. Jest to niekiedy możliwem, niekiedy niemożliwem. W Kroacji i Slawonji wczesny zasiew napotyka o tyle na trudności, że zboże ozime następuje w płodozmianie zwykle po kukurudzy, której zbiór dopiero z końcem września lub na początku października może być ukończonym.

Ta przeszkoda mogłaby jednak łatwo zostać usuniętą, gdyby metodą uprawy Demczyńskiego można było uzyskać o 40 q zwyżki w rezultacie zbioru, a nawet więcej. Możnaby uprawiać jakiś bardzo wczesny gatunek pszenicy, dojrzewający z końcem sierpnia a wynikły z tego ubytek w zbiorze 5—10 q kukurydzy zastąpiłaby sowicie zwyżka 20 q pszenicy. Podług dotychczasowych doświadczeń jednak sądząc, takie obliczenie nie byłoby wykonalnem.

Jeśli mamy wydać jakiś ogólny sąd o uprawie metodą Demczyńskiego, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, to ten sąd musiałby brzmieć następująco:

I. Nowa metoda, o której mówimy, zapewnia wprawdzie większą wydatność poszczególnych roślin — rezultaty jednak na pewnym obszarze ziemi, nie są większe, niżeli uzyskane przy uprawie metodą zwyczajną.

II. Ze wszystkich gatunków zbóż, owies wydaje nam się najodpowiedniejszym dla nowej metody, jakkolwiek rezultat i tu także nie zawsze jest pewnym. (W r. 1909 skonstatowano tylko zwyżkę 3 q słomy na ha.).

III. Metoda pogłębiania okazała się zupełnie bezcelową.

IV. Modyfikacja metody podług systemu Zehetmayera, jest wprawdzie łatwiejszą do przeprowadzenia — ułatwia szybszy i silniejszy rozwój źdźbła — widoków jednak na zwiększenie rezultatu zbiorów aż do 40—60 a nawet 100 q z ha, tak samo nie urzeczywistnia, jak czysta metoda Demczyńskiego. *H. M.*

Zboża ozime i starania około nich potrzebne na wiosnę.

W czasie zimy mamy ciągle na przemiany mróz i odwilż, posuchę i wilgoć; dzięki tym zmianom grudy ziemi, pozostawione przez jesienną orkę, rozdrabnią ją się i ułatwiają wzruszenie roli. W czasie mrozów zimowych, wiele owadów i robaków-szkodników zostaje wyniszczonych. Przytem w czasie tej pory roku, ponieważ temperatura jest ogólnie niska, działanie procesów nitryfikacyjnych, jako też wielu mikrobów ziemnych, zostaje przerwane, tak, że ziemia uprawna nie jest zmuszona wytwarzać saletrzany, których rośliny nie zużytkowałyby o tej porze roku i które zostałyby uniesione z wodą. Wytwarza się wprawdzie w zimie pewna ilość saletrzanów powstałych w jesieni, które nie zostały pochłonięte przez rośliny przed nadejściem mrozów, lecz te ostatnie powstrzymując nitryfikację, przeszkadzają uchodzeniu z gruntu azotu saletrzanego.

Oto są korzystne strony pory zimnej. Natomiast przyznać musimy, że w niektórych latach szkodzi ona bardzo uprawom jesiennym, a przedewszystkiem zbożom ozimym. Wskutek odruchów ziemnych, spowodowanych mrozem, korzonki i młode pędy zbożowe bywają naciągane, wydłużane, rwane; wielka ich ilość zostaje zniszczoną i gdy warunki zewnętrzne stają się znowu korzystniejsze, zboże rozporządza nieraz systemem korzeni już niedostatecznym, aby mogło rozpocząć normalnie dalszą wegetację. Zdarza się nawet, że w lekkich gruntach, które bardzo fermentują, ziemia podniesiona przez mrozy, opada pod działaniem słońca wiosennego rozsypuje się i odkrywa korzenie zboża, które tak ogołocone muszą prawie nieodwołalnie zamrzeć.

Niekiedy zniszczenie dokonane w czasie zimy jest tak znaczne, że nie pozostaje nic innego jak przystąpić do powtórnego siewu, używając, jeżeli jest jeszcze czas po temu, tych gatunków zbóż jesiennych, które można siać bardzo wcześnie na wiosnę, a jeśli jest na to za późno, należy zasiać gatunek wiosenny. Ale na szczęście, po większej części, zło może być znacznie naprawione, bądź to odpowiednio zastosowanymi sposobami uprawy, bądź nawozami dobrze dobranymi, bądź też siewem uzupełniającym.

Możliwem jest bowiem, gdy zboża ozime okażą się zbyt rzadkie na wiosnę, uzupełnić siew zapełniając luki, gatunkiem zboża, które udać się może jeszcze o tym czasie i którego okres dojrzewania odpowiadać będzie dojrzewaniu zboża zasianego w jesieni. Aby się upewnić co do dobrego skutku siewu, należy wzruszyć poprzednio ziemię, postępując według dalej następujących wskazówek i lekko rolę po zasianiu zbronować.

Co się tyczy sposobów kultury, mających wzmocnić roślinę zmęczoną i uszkodzoną w czasie zimy, mają one dążyć do tego, aby korzenie i nasadę pędów sprowadzić do zetknięcia z gruntem wzruszonym, co ułatwi rozrost pędów i zapełni miejsca puste. Sposoby te zależeć będą od rodzaju gruntów, do których mają być zastosowane. Nie mogłyby być te same dla gruntów lekkich jak dla zwięzłych. Jeśli grunt jest lekki a zboże zostało wzniesione i odkryte należy zastosować walcowanie. Jeśli przeciwnie ziemia jest zwięzła, gliniasta, na której powierzchni utworzyła się warstwa twarda i nieprzepuszczalna, należy przedewszystkiem tę warstwę rozkruszyć, dla ułatwienia przewiewu na roli, ogrzania się tejże i uczynienia gruntu łatwym do przebicia dla korzeni, a w tym celu należy zastosować bronowanie, które ponadto ułatwi rozrastanie się pędów zbożowych.

Przystępując do walcowania można użyć walca zwyczajnego, ale lepszym jest walec „croskill“. Walec ten ugniata rolę nie szkodząc poprzedniemu jej wzruszeniu i nie czyniąc jej powierzchni gładką i równą. Zgina on łodygi zboża i wpija je w rolę, ułatwiając w ten sposób rozwój nowych pędów i dalszy ich rozrost. Przejście walcem po roli, powinno nastąpić po ustaniu zimna, tak wcześnie jak tylko można; lecz naturalnie należy zostawić ziemi czas dostatecznego pozbycia się wilgoci, zanim się do walcowania przystąpi. Bronowanie może być przeprowadzone zwyczajną broną.

Według Thaer'a nie należy się obawiać zbyt silnego bronowania: „Jeśli pole, po tej operacji, mówi on, podobne jest do pola świeżo wzruszonego, jeśli dostrzega się na niem zaledwie kilka łodyżek i kilka listków zielonych, jeśli powierzchnia cała pokryta jest dobrze wzru-

szoną ziemią, wtedy możemy powiedzieć, że bronowani, dobrze się powiodło". Rozporządzamy zresztą dziś bronami specjalnemi, które pozwalają bronować zboże na wiosnę w doskonałych warunkach, bez obawy wyrwania korzeni. Są to tak zwane brony norwegskie, zwane także bronami rozkruszającemi, których części działające składają się z małych gwiazdkowych, wirujących krążków, które wzruszają i rozkruszają grunt na powierzchni zarówno jak i w pewnej dostatecznej głębokości. Marzec a przynajmniej koniec tego miesiąca jest porą najodpowiedniejszą do tego bronowania.

Dodać musimy, że starania rolne konieczne dla zbóż ozimych mogą być później uzupełnione pieleniem zapomocą konnej motyki, jeśli zboże było zasiane w równych linjach, dość oddalonych, a motyką ręczną, jeśli jest przeciwnie. W tych warunkach tylko zboże korzysta z zawartej w ziemi wody i składników użyźniających, a chwasty, z którerni musiałoby się dzielić zostają zniszczone. Większy zbiór, który dzięki temu otrzymamy, wynagrodzi w zupełności, tak twierdzi wielu znanych agronomów, koszta robocizny, które te starania za sobą pociągają.

Jakkolwiek dobrze przeprowadzonemi byłyby dodatkowe uprawki w celu wzmocnienia zbóż osłabionych w czasie zimy, okazują się one zwykle niedostatecznemi. Okazuje się zazwyczaj koniecznem dostarczenie zbożu na wiosnę, nawet wtedy gdy dość obficie okrywa pole, pewnych składników pożywnych, wzmacniających jego energję żywotną. Składnikiem, którego zboże zapotrzebowuje o tej porze najwięcej jest azot, a należy go dostarczyć pod taką formą, aby mógł być od razu asymilowany. Wiemy, z jaką łatwością absorbują rośliny azot saletrzany. Ta więc forma azotu powinna być użytą. Jest to tem bardziej pożyteczne, że saletrzany, które mogły się w jesieni jeszcze znajdować w ziemi, zostały w znacznej części, jeśli nie w całości, zabrane z deszczem i śniegiem i w chwili, gdy wegetacja zaczyna się na nowo, temperatura nie jest jeszcze dostateczną, aby nitryfikacja mogła się rozpocząć w większym stopniu.

Tak więc należy dostarczyć oziminie azotu łatwo się asymilującego, azotu saletrzanego. Nie należy o tem zapominać bez względu na to czy zboże jest rzadsze czy gęstsze, jeśli tylko wygląda wątło a wegetacja jest nędzna, jeśli listki są rdzawe lub blado fioletowego zabarwienia. Jedynie na wypadek, gdy ozimina zasianą była na gruncie obficie zaopatrzonym w azot, naprzykład na takim, który był poprzednio sztuczną łąką i gdy po przejściu zimy zboże nie przedstawia się wcale nędznem, lecz okazuje tendencję do nadmiernej wegetacji, gdy listki dobrze są rozwinięte i mają barwę niebieskawo zieloną, nie należy używać azotu. „Przesada we wszystkiem, jest błędem" mówi przysłowie. Jeśli grunt zawierał zbyt dużo azotu asymilującego się w stosunku do ilości kwasu fosforowego, potasu i wapnia, dodawanie jeszcze azotu okazałoby się później szkodliwem. Również należałoby się obawiać opóźnienia w dojrzewaniu zboża, co zwiększyłoby niebezpieczeństwo rdzy i zaśniecenia.

Aby dostarczyć zbożom ozimym azotu, który w ogromnej większości wypadków jest dla nich koniecznym na wiosnę, racjonalnem zdaje nam się użyć połączenia analogicznego z tem, które wytwarza się zwolna w ziemi, gdy natura się rozbudzi, połączenia wynikającego zresztą z działań zupełnie podobnych do tych, które w gruntach naszych powodują nitryfikację azotu i którego pokłady istnieją w Ameryce południowej; mianowicie w Chili a pokłady te są tak obfite, że nie wyczerpią się jeszcze przez długie lata, mimo eksploatacji bardzo intenzywnej: azotan sodowy chilijski (czyli saletra chilijska).

Działanie azotanu sodowego na zboża wynędzniałe na wiosnę, jest tak szybkie, że można je porównać z działaniem lekarstwa. Pod wpływem kilku dziesiątek kilogramów tego nadzwyczajnego nawozu, wegetacja zboża rozpoczyna się znowu, roślina która ginęła, ożywia się, liście jej nabierają zielonej barwy zdrowego zboża i cała roślina nabiera energii. Kilka dziesiątek kilogramów pozwalają nam oczekiwać takich rezultatów. Bardzo często wystarczy 50 do 75 kilogramów saletry chilijskiej na jeden hektar, aby się skutki okazały. Jeśliby się jednak rezultaty eopóźniały jeśliby w kwietniu widać było rośliny mające żółte liście, nie należy się wahać, tylko dodać nową ilość nawozu. Korzystnem jest zresztą, szczególnie na gruntach lekkich, dzielić ilość azotanu sodowego; ilość ta powinna wynosić przeciętnie 100 do 125 kg. na hektar. Czy azotan sodowy jest tak pożyteczny jedynie ze względu na azot w nim zawarty, czy też dobre rezultaty zawdzięczamy reakcjom, które jego obecność powoduje w ziemi? Niekiedy dla wytłumaczenia jego intenzywnego działania powoływano się na wpływ wywierany przez niego na pierwiastki wchodzące w skład pożywienia roślin, potas, wapień a może nawet kwas fosforowy, i być może, że saletra chilijska zawdzięcza w części swe dobre skutki tego rodzaju działaniom, lecz prawdopodobnie główna jej skuteczność polega na zawartym w niej azocie. — Rozsiewa się saletrę po wierzchu, lub w miarę potrzeby wbronowuje się. W czasie, gdy się ją zastosowuje, wilgoć gruntu jest dostateczna, aby zapewnić rozpuszczenie się tejże, a zresztą najczęściej przychodzą deszcze, które wchłonienie nawozu przez rolę uzupełniają. Kiedy należy nawozów użyć, przed czy po walcowaniu? Naturalnie nastąpić to musi w tym samym mniej więcej czasie, gdyż wtedy zapotrzebowanie azotu u roślin się wzmaga, ale jeśli zboża są bardzo nędzne, jeśli tylko bardzo niedostatecznie okrywają pole, należy użyć nawozów przed walcowaniem, aby zboże wzmocnić. W wypadku przeciwnym, jeśli zasiewy, jakkolwiek nieco zniszczone, dość gęsto rozrastają się, można saletry chil. użyć dopiero po walcowaniu .Można zresztą rozdzielić ilość nawozu tak, jak mówiliśmy powyżej, i wbronować przed walcowaniem jedną część. Wspominaliśmy poprzednio,że może się zdarzyć, iż zboże przedstawia na wiosnę zbyt bujną wegetację, i że udowadnia tem samem, zarówno jak i niebieskawo zieloną barwą, bogactwo azotu w gruncie, na którym się rozwija. W takim razie nie należy zastosowywać saletry chilijskiej, lecz należy jak najprędzej wzbogacić ziemię potasem i kwasem fosforowym, jeśli to nie zostało zrobione w jesieni. Prócz tego dobrze jest opóźnić tę wegetację, i w tym celu rolnicy w niektórych okolicach przepędzają szybko przez pole owce, aby zboże nieco stratować. Gdzieindziej dochodzi się do tych samych rezultatów ścinając pędy do wysokości 15 do 20 centymetrów nad powierzchnią gruntu. Wtedy światło i powietrze ma łatwy dostęp do roślin i może je wzmacniać. Zapewne, że przy zbiorze otrzymamy mniej słomy, ale kłosy nie będą się kładły i żniwo będzie mogło być przeprowadzone bez trudności. Ponadto, jak twierdzi Schribaux, znany agronom, dostarczać będzie ziarn dużych i równych.

To ścinanie powinno być przeprowadzone w porze łagodnej, ostatnich dni kwietnia. Można je zrobić kosą, ale wtedy muszą robotnicy być bardzo uważni i staranni, gdyż w przeciwnym razie wszystkie pędy nie będą ucięte do tej samej wysokości. To też lepiej jest użyć specjalnego przyrządu, którego główną część stanowi nóż kształtu kosy, działający tylko na wysokość 15 lub 20 centymetrów ponad ziemią. Przyrząd ten ciągnąć może jeden koń, a prowadzić jeden człowiek; przez jeden dzień zetnie ona zboże na czterech hektarach.

Takie są starania, któremi otoczyć powinien rolnik zboża ozime z nadejściem wiosny. Zapewne pociągają one za sobą pewne koszta, ale pieniądz i czas im poświęcony, wynagrodzony zostanie obfitszym zbiorem i lepszym tegoż gatunkiem. Zwykle tylko w kulturach bardziej intenzywnych zboża ozime są otoczone temi staraniami; ogólnie są zostawione w zaniedbaniu. Należy tego żałować, zważywszy stosunkowo nie wielki koszt w porównaniu do korzyści, jakie te starania przynoszą. *ept.*

KORESPONDENCJE.

Komarowice, w marcu 1911.

(Opowiadanie o wagonie owsa dla wojskowości).

A że zbiory były pogodne, owies pewny, powiedziawszy sobie: trzeba posłuchać nawoływań, — kazałem owies młócić, młynkować i wiać, sprowadziłem worki, zamówiłem wagon, zaworkowałem, poważyłem, odstawiłem do wagonu; zamknięto

no, zaplombowano z obu stron i — wagon odszedł o 8-ej rano do magazynów wojskowych, położonych przy torze wojskowym stacji zamiejskiej, położonej przed jednem z większych naszych miast. Magazyny odległe o 20 km. — wagon dojdzie najpóźniej za godzinę; — w kancelarji wojskowej nakazano mi, abym osobiście był przy oddaniu go; kolei będzie o to chodziło, ażeby opróżniono jak najprędzej wagon (wszak brak ich taki). Więc o 1-ej po obiedzie pogoniłem pociągiem za moim wagonem, wysiadłem w stacji zamiejskiej, a tu ku zdziwieniu memu dowiedziałem się, że wagon pojechał dalej do stacji głównej, w której musi być zważony. I jakże się nie dziwić, kiedy wagony z burakami, co posyłam, ważą dopiero w cukrowni, a owies do magazynów, położonych w mniejszej połowie drogi do niej, musi być w drodze ważony. Czyżby kolej więcej ufała cukrowni niż wojskowości i przypuszczano, że mogę podać wagę mniejszą naboru, aby mniejsze zapłacić wózkowe, co musiałoby się stać jednak w porozumieniu z wojskowością?(!) aadę do stacji głównej, nikt o moim wagonie zrazu nie wie, gle wreszcie dzięki wyjątkowej uprzejmości pana naczelnika magazynów dowiaduję się, że jest on na stacji głównej, a ponieważ waga się zepsuła, o czem nie wiedziała stacja zamiejska, zostanie przeto odesłany do stacji zamiejskiej jak najprędzej, choćby zaraz. Odpowiedzi na to, o co natarczywie się dopytywałem, t. zn. kiedy wagon zostanie wypchany na tor wojskowy, wcale mi nie dano. Ta niepewność niepokoiła mnie, wszak ostrzeżono mnie bardzo uprzejmie ze strony wojskowej, że jeżeli nie oddam owsa do 11. godziny dnia następnego, t. j. 1. marca, wojskowość go później nie przyjmie, bo z dniem tym zamyka dostawy odręczne, pozostanie tylko dostawa na innej podstawie oparta, którą otrzymał znany dostawca wojskowy, a w razie spóźnienia się musiałbym zabrać swój owies precz.

Na drugi dzień rannym pociągiem dojechałem do stacji zamiejskiej, pojechałem jednak dalej, bo tu wprawdzie żaden z urzędników nie mógł mi powiedzieć, czy wagon wypchnięto na tor wojskowy, nawet czy wagon już jest w stacji zamiejskiej, ale powiedziano mi, że awizo do wojskowej kancelarji właśnie odchodzi i doradzono mi, bym dopilnował jego podpisania. W komendzie wręczono mi podpisane awizo i doszła mnie wiadomość nawet, że wagon wyładowują już. Pewny, że sprawa jest na najlepszej drodze, idąc za wymaganiami wojskowemi, udaję się znów na stację zamiejską i tu ku zdziwieniu dowiaduję się, że wagon wcale na tor wojskowy nie wypchano (ku czemu służy lokomotywa ustawicznie obsługująca stację), że gdybym jednak o to się p o s t a r a ł, odbiór mógłby nastąpić zaraz (a zbliżała się godzina 11). Napotkałem na uprzejmego urzędnika ruchu, który zrozumiał, że ustawiczne odsyłanie mnie od Annasza do Kajfasza powinno ustać i że wagon dawno już powinien był stać na torze wojskowym. Panem wszechwładnym jednak przy kolei, w sprawie takiej jak moja, to nie kolej sama, lub jej urzędnicy, lecz jej służba, w tym razie wozowy, zajęty przetaczaniem, który stokrotne poda wymówki, jeżeli mu się nie zechce czegoś zrobić. W najwyższym stopniu krnąbrnie odzywał się on do urzędnika ruchu wymachując chorągiewką i grożąc, że rzuci wszystko i pojedzie do stacji głównej ze skargą — co też rzeczywiście zaraz uczynił, a ja podążyłem za nim do kancelarji wojskowej, aby sprawę wobec przeroczenia ułożyć i coś zjeść w mieście. Po południu mimo zmęczenia znów podążyłem do magazynów wojskowych i dowiedziałem się tu, że właśnie wagon mój wyładowują, że plomba w nim po jednej stronie była naruszona i że zamiast 200 worów znaleziono w nim tylko 199, t. zn., że 1 worka brakowało — na kolei go skradziono.

Nareszcie owies mój odebrano w magazynie, a ja pędem udać się musiałem do kancelarji po pieniądze, gdybym bowiem opóźnił się, to po półtoradniowem uganianiu musiałbym jeszcze następnego dnia przyjechać do miasta, aby odebrać swą należytość.

Cena za owies, którą uzyskałem, była 16 K 78 h. Nie podano mi wcale rachunkowego uzasadnienia jej, choć jako rolnika i sprzedawcę tak bardzo mnie ono obchodzi. Ale byłem tak zmęczony oddawaniem mego wagonu, że chwyciwszy pieniądze myślałem tylko o tem, aby dostać się do domu i gospodarstwa, które wskutek chwilowego niedomagania ekonoma pozostawiłem bez dozoru. Cena na targu była wyższa, a w domu uzyskałbym niezawodnie 16 K 50 h. co wobec wózkowego 25 K, korcowego, kosztów etc., byłoby o wiele lepszą za owies zapłatą.

A jednak nie żałuję, że sprzedałem owies do magazynów wojskowych, nie żałuję trudu poniesionego, bo tego głównego odbiorcę owsa i żyta powinniśmy rolnicy zdobyć dla siebie. U góry, t. j. w parlamencie, pp. ministrowie zapewniają nas zawsze o szczerej chęci zbliżenia produkcji do konsumenta, wojska i o ustępliwości w granicach interesu armji. I u dołu przemawiają do nas rolników inaczej, niż przed laty, przychylniej, więcej swojsko, tak, że czuje się jakieś zbliżenie; to też tem goręcej zaleciłby można tym panom, aby unikali wszelkich niepotrzebnych aluzji, choćby one były najpowściągliwiej podnoszone, to razi, bo nasuwa mimowoli rozmaite myśli i działa raczej odpychająco... Nie mało zdziwiło mnie także, gdy po wypłacie pieniędzy zapytano mnie w kancelarji wojskowej, czy nie podjąłbym się dostawienia jeszcze wagonu owsa. Jak pogodzić to zapytanie z owem surowem ostrzeżeniem, że 11-a przed południem 1. marca to termin ostateczny dostaw odręcznych...

Kiedy rozważę przebieg całej sprawy, dostrzegam przedewszystkiem trudności napotkane ze strony kolei, a to nie od jej urzędników, lecz służby. Łapownictwo i kradzieże rozwielmożnione, źle świadczą i o ludności kraju i o zarządzie instytucji — to brzydka plama, którą tylko usunąć może pracowite działanie tych, co z wyższą inteligencją łączyć powinni i wyższe poczucie godności człowieka. Socjalistyczne wymówki, że ten, lub ów łapówki przyjmuje lub kradnie dlatego, że pensję ma za małą, wnoszą zbałamucenie wśród służby i nieład w instytucji. Przytem koleje nasze zawsze jeszcze mało sobie cenią i mało się oglądają na potrzeby bliższych sąsiadów, którzy jako interesenci niezawodnie stoją bardzo daleko poza firmami światowemi, wysyłającemi nawalne transporty na setki kilometrów. Chcieć u nas posłać wagon jakiegoś towaru o 2 lub 3 stacje, to znaczy narazić się na kłopoty i ciuciubabkę parudniową. Żaden urzędnik nie poda na pewne, kiedy i gdzie wagon zostanie postawiony do wyładowania, bo o tem nie wie, a niestety wyrokuje o tem tylko służba kolejowa najniższych stopni i aby się o tem dowiedzieć, jej trzeba się przedewszystkiem pokłonić.

Co do worka skradzionego, muszę dopominać się o niego w dyrekcji kolejowej i znów o to pisać i biegać i prosić o wynagrodzenie straty — bez tego jej nie uzyskam — a to także jest wada, którą trzebaby pilnie usunąć, bo za ten trud żadnego kolej nie daje wynagrodzenia.

Nie jeden z tych, co zechcą przeczytać ten długi opis sprawy, machnie ręką i powie: mógł autor jego z góry przewidzieć, że tak będzie, powinien był owies wprost sprzedać żydowi, a ten dałby sobie stokroć razy lepiej radę. Nie zaprzeczam, wygodniejby to było, ale my w tej wygodzie tak bardzo rozmiłowaliśmy się, że bez tego pośrednika teraz i obejść się nie możemy, a on na swój sposób i handel i koleje i . . . . nastraja. Czy to dobrze, czy z taką wygodą usypiającą nie zniedołężnieliśmy i czy na śmierć nie uśniemy?... Wszak doszliśmy do tego, że uczciwego katolika, któryby podjął się pośrednictwa, wcale znaleść nie można. *X...r.*

Drobne wiadomości gospodarskie — Z piśmiennictwa rolniczego.

Czy strzyżenie szerści wpływa na rozrost i tucz zwierząt. Moda strzyżenia, jak niemniej i opalania skóry, powstała pierwotnie w Anglji i to niezbyt tak dawno, gdyż mniej więcej w czasach pierwszych dziesiątków zeszłego stulecia, skąd szybko rozeszła się po całym świecie. Początkowo stosowano strzyżenie wyłącznie na zimę i to względem koni wysoko cennych, zbytkowych, a to w celu uzyskania piękniejszego ich wyglądu. Potem zaś przeniesiono tę modę na młodzież a także i na bydło rogate.

Czy strzyżenie i opalanie szerści jest korzystnem lub nie, toczono o to spory przez długie lata. Celem zbadania tej kwestji robiono nawet doświadczenia na wielką skalę, między innemi, jak przytacza dr. Baranowski, ostrzyżono w armji francuskiej w 1854 roku 1245 koni, na których następnie robiono dokładne spostrzeżenia co do wpływu strzyżenia na zdrowie i odżywianie. Wyniki jednak tych spostrzeżeń były tak sprzeczne, że ostatecznie nie rozstrzygnięto wcale pytania.

W ogólności strzyżenie ułatwia czyszczenie skóry, a więc stangreci są za niem — powiększa też działalność żywotną. Natomiast zwierzę ostrzyżone cierpi więcej od zimna, zwłaszcza na deszczu i śniegu, gdyż wówczas woda przedostaje się aż do samej skóry.

Strzyżenie przy wysokiej temperaturze otaczającego powietrza ochładza zwierzę, natomiast przy obniżeniu ciepłoty zanadto szybko oziębia się ciało.

Z tego więc okazuje się, że strzyżenie szerści u zwierząt tak ze stanowiska fizjologicznego, jako też i ekonomicznego nie ma żadnej wartości i jest tylko wybrykiem zbytku i mody i wtedy tylko może mieć rację, gdy zachodzą pewne trudności co do systematycznego czyszczenia koni ciągle pracujących.

Dodać również należy, że strzyżenie powinno się odbywać przed nastąpieniem mrozów, a więc w miesiącu listopadzie, by zwierzę zdążyło się poniekąd oswoić, względnie przystosować do silniej w tym stanie odczuwanych zmian, otaczającej go atmosfery. Dlatego też po ostrzyżeniu koń winien być czas jakiś trzymany pod derą, póki się mniej więcej nie przyzwyczai.

Próbowano również strzydz cielęta i bydło opasowe dla przyspieszenia wzrostu i opasu. Lecz i tu co do domniemanych korzyści, otrzymano tak sprzeczne rezultaty i do tak odmiennych doszło się wyników, że w konkluzji nie można z nich wyciągnąć jakichś pozytywniejszych wniosków.

Zato liczne doświadczenia, przeprowadzone nad owcami, wykazują daleko znaczniejszy i szybszy przyrost wagi u tuczników strzyżonych, niż u niestrzyżonych.

Doniesienia kronikarskie.

Walne zgromadzenie Towarzystwa uprawy tytoniu odbędzie się we wtorek dnia 21. b. m. o godzinie 3. popołudniu we Lwowie w sali Towarzyrtwa gospodarskiego, ulica Karola Ludwika 3.

Jubileusz „Gazety rolniczej“ w Warszawie odbył się 12-go lutego br. przy bardzo licznym udziale rolników z Królestwa, Litwy i Rusi oraz Galicji. Z Poznańskiego widzieliśmy pp. Lossowa z Grabonoga, Kazimierza Ponikiewskiego z Graboszewa i redaktora Brownsforda. Pan Lossow wygłosił doskonały wykład o słabo-inwentarzowem gospodarstwie. W rezolucji swej wykazał jednak, że w Królestwie chów inwentarza wogóle jest wskazany, gospodarstwa bezinwentarzowe możliwe bowiem tylko przy nadzwyczaj dogodnych komunikacjach. Wielki nacisk położył na dreny i wskazywał, że dreny są pierwszym i nieodwołalnym środkiem meljoracyjnym, po którym dopiero przystąpić można do innych meljoracji a przedewszystkiem do racjonalnego używania sztucznych nawozów.

Poza tem odbył się w tych dniach w Warszawie szereg akademickich wykładów, wygłoszonych przez profesorów z Dublan i z Krakowa pp: dyrektora Pomorskiego, Raciborskiego i innych. Wykłady były bardzo pouczające. Wielkie zainteresowanie obudził wykład o bakterjologji prof. Raciborskiego.

Do uczty jubileuszowej zasiadło blisko 200 osób; podczas tejże wygłoszono szereg toastów a raczej powinszowań dla „Gazety rolniczej“. Gazeta przechodziła przez długi szereg lat rozmaite losy, ale zawsze chwalebnie stała na straży rolnictwa, co jest po części zasługą takich ludzi jak Tadeusz Kowalski, Trylski, Stanisław Chełchowski, Wroński, po części nieżyjących już dzisiaj. Redakcja spoczywa obecnie w ręku młodej siły p. Dr. St. Leśniowskiego, wykształconego rolnika i byłego kierownika stacji doświadczalnej w Kutnie i później w Sobieszynie. Z okazji jubileuszu wydała „Gazeta rolnicza“ numer jubileuszowy, który jako dokument historyczny prowadzi czytelnika pośród dziejów samej Gazety, dotyka jednak niejednej blisko nas obchodzącej sprawy.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 25. Gdzie można nabyć narybku szczupaka? W jakim miesiącu należy narybek puścić do stawu i w jakiej ilości go dać na dwumorgowy staw, bogaty w małe rybki bezwartościowe?

Odpowiedź na pytanie 21. z nr. 10. *Rolnika*, które brzmiało:

Czy kto z pp. gospodarzy nie wypróbował sposobu pozbycia się szczurów bez zadawania trucizny, mianowicie przez rozrzucanie rzeczy o wstrętnym dla nich odorze — lub przez praktyczne łapki czy też inaczej? N. K.

Szczur jest z natury zwierzęciem rozmiłowanem w czystości, dlatego najłatwiej wystraszyć go można z budynków gospodarskich smarując terem pogazowym lub inną lepką substancją (a nie wysychającą) otwory, którymi szczury zwykle na żer wyłażą. W razie wyschnięcia teru, powtórzyć smarowanie, a szczury same wyniosą się z niegościnnego budynku. *W. M.*

Odpowiedź druga na pytanie 21. W budynkach starszych, w których podłogi i ściany nie dadzą się już niewielkim kosztem tak naprawić, by wszelkie dziury były pozatykane, możemy stosować albo środki trujące szczury, albo łapki. Preparatów rozszerzających woń odstraszającą szczury, a dobrych, niema, wszelkie łapki zaś okazują się albo zupełnie nieskutecznemi, albo tylko słabo i powoli działającemi. Do najczęściej używanych należą beczki z ruchomem dnem, które ustawia się lub zakopuje w miejscach, gdzie szczury często przechodzą. Wierzchnie dno tych beczek musi być tak urządzone, by pod niewielkim ciężarem przechylało się do wnętrza beczki, tak, by szczur zwabiony przymocowaną na ruchomem dnie przynętą np. kawałkiem surowego mięsa, lekko opieczonego, po wejściu na dno — spadał na dół beczki. Drugim sposobem jest wykopanie dołów głębokich na 1 m., zwężających się u góry, szerszych u dołu, wyłożonych kamieniami i z wrzuconą tam przynętą. Szczury wpadają lub wskakują do dołu, a nie mogąc się wydostać z powodu pochyłych ścian — giną. Oba te sposoby jednakże są niezbyt skuteczne, gdyż nie uda się niemi wiele szczurów wyłapać. Są one bowiem niezmiernie sprytne. To też najlepszym środkiem, jeśli nie chcemy stosować trucizny, są bakterje tyfusu szczurzego, zupełnie dla ludzi i zwierząt nieszkodliwe, — przyrządzone według przepisu — chętnie przez szczury zjadane. Po bakterje te i sposób ich użycia — najlepiej jest zwrócić się do Stacji ochrony roślin we Wiedniu, gdyż Oddział ochrony roślin przy katedrze rolnictwa w Dublanach bakterji tych nie produkuje. Podaję tutaj nazwę i adres — „Danysz Rattenbacillos“, k. k. Pflanzenschutzstation Wien II. Trunnerstr. 1. O ile chodziłoby o zastosowanie innych środków wspomniana instytucja w Dublanach chętnie wyjaśnienia udzieli. *Z. Chmielewski.*

Z działalności Towarzystwa.

L. 580/11.

Z KOMITETU.

INSTRUKCJA

dla koziarni zarodowych gminnych.

Komitet c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego zakłada koziarnie gminne na przedstawienie Rad Oddziałowych, w celu rozpowszechnienia chowu poprawnych kóz u mniejszej własności.

1. Koziarnia gminna składa się przy założeniu z 10 kóz i capa i te rozdaje Komitet z reguły po jednej sztuce hodowcom w jednej gminie.

2. Kozy daje Komitet zupełnie bezpłatnie. Po latach

trzech przechodzą one na wyłączną własność utrzymujących, po wypełnieniu przez nich następujących warunków:

a) w ciągu trzech lat musi utrzymujący kozę oddać od niej do dyspozycji i podług wyboru Komitetu sztukę wzorowo odchowaną.

b) koza zarodowa musi być starannie utrzymywana i żywiona, a celem zapłodnienia doprowadzana do capa danego przez Komitet dla koziarni gminnej.

c) wszystkie koźlęta od kozy zarodowej, przeznaczone do chowu, muszą być starannie i odpowiednio do celów rozpłodowych wychowane i nie mogą być sprzedawane bez pozwolenia Komitetu.

d) co do żywienia i pielęgnowania kóz i przychowku, muszą utrzymujący zastosowywać się do wskazówek dawanych im przez inspektora chowu i miejscowego opiekuna koziarni, któremu zresztą we wszystkiem, co ma styczność z koziarnią, muszą być posłuszni,

e) daty odlatowania kozy i urodzenia koźlęcia, muszą utrzymujący podawać opiekunowi koziarni, w celu zaciągnięcia do księgi rodowodowej, przez niego prowadzonej.

4. O przydatności do celów rozpłodowych i hodowlanych sztuki przychowanej orzeka Komitet c. k. gal. Towarzystwa gospod. przed odebraniem tejże przez inspektora chowu, względnie opiekuna koziarni. W razie, gdyby utrzymujący kozę z jakiegokolwiek powodu, lecz nie z jego winy, w ciągu lat trzech nie mógł oddać Komitetowi sztuki obowiązkowej (§ 4 a), w takim razie obowiązany będzie zwrócić Komitetowi połowę kwoty wydanej na jej zakupno, lecz nie więcej niż 50 koron.

5. Gdyby posiadacz źle kozę utrzymywał, źle żywił, lub też przed upływem trzech lat (licząc od dnia otrzymania) bez porozumienia się z Komitetem c. k. gal. Towarzystwa gosp. i bez zezwolenia w inne ręce oddał, dalej gdyby przychowku wyżej oznaczonego bez słusznego powodu w przepisanym terminie nie oddał, lub gdyby z jego winy Komitet c k. gal. Towarzystwa gosp. tegoż przychowku za odpowiedni do celów rozpłodowych i hodowlanych uznać i przyjąć nie mógł, wówczas będzie musiał zwrócić Komitetowi c. k. gal. Towarzystwa gospod. całą kwotę na zakupno kozy wydaną.

6. W razie zachorowania kozy zarodowej, obowiązanym jest posiadacz leczyć ją własnym kosztem i starannie.

7. Wszelka sprzedaż lub wynajęcie kozy zarodowej albo też oddanie jej w zastaw lub do użytku komukolwiek, jest bezprawnem i nieważnem, gdyż właścicielem kozy pozostaje c. k. gal. Towarzystwo gospod. aż do końca trzechletniego okresu.

8. Gdyby koza zarodowa z jakiegokolwiek powodu do rozpłodu okazała się niezdatną a należna Komitetowi sztuka z przychowku nie była jeszcze oddana, w takim razie zarządza Komitet sprzedaż tej kozy, a na jej miejsce zakupuje inną.

9. Orzeczenie Komitetu c. k. gal. Tow. gospod. co do zdatności do celów rozpłodowych i hodowlanych przedstawionej do oddania sztuki z przychowku, jako też orzeczenie, czy koza zarodowa i przychowek od niej są dobrze utrzymywane i żywione, jak również orzeczenie co do wysokości kwoty, którą by utrzymujący kozę tytułem połowy ceny kupna miał oddać, jest rozstrzygającem, a utrzymującemu kozę nie przysługuje prawo sprzeciwiania się temu orzeczeniu.

10. Każdy utrzymujący kozę przy oddaniu mu jej w posiadanie, złożyć ma pisemne oświadczenie (niżej podane) własnoręcznie wobec naczelnika gminy i dwóch świadków podpisane, którem zobowiązuje się wszystkie powyżej wymienione warunki jak najdokładniej wypełniać.

Komitet c. k. Galic. Tow. Gospodarskiego.

OŚWIADCZENIE.

Podpisany . . . . właściciel gruntu, zamieszkały pod Nr. domu . . w gminie . . . . w powiecie . . . . potwierdzam niniejszem, że otrzymałem od Komitetu c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego na użytek trzechletni pod znanymi warunkami . . . . oznaczoną na lewem uchu znaczkiem z L. . . . . będącą własnością c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego i obowiązuję się utrzymywać ją przez lat trzy, począwszy od dnia . . . . . tudzież zastosować się jak najściślej do otrzymanej instrukcji.

W dowód czego mój własnoręczny podpis w obecności naczelnika gminy i dwóch świadków.

Działo się . . . . , .

Otrzymujący sztukę zarodową

. . . .

Świadkowie: Naczelnik gminy:

Niniejsze oświadczenie przyjmuję imieniem c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego.

Opiekun koziarni:

Sekretarz Oddziału hodowl. p. Józef Myszkowski wyjeżdża do Rymanowa i Trześniowa celem zakupna buhajków.

Instruktor mleczarstwa p. Tadeusz Zakrzewski wyjeżdżał w dniu 4. i 12. bm. do Spółek mleczarskich w Werbiżu i Wyżnianach celem wygłoszenia wykładów o racjonalnem obchodzeniu się z mlekiem i bydłem.

W dniach od 14. do 20. bm. p. Zakrzewski wygłosi odczyty o spółkach mleczarskich w kilku gminach pow. tarnopolskiego.

Inspektor rolniczy p. Bronisław Janowski opracował plany założenia pastwisk trwałych i łąk dla majątków: Zwór, Uście, Leśniowice, Kobylnica ruska, Rokitno, Kliszów.

Inspektor sadownictwa p. Wł. Lichański wyjeżdżał dnia 10. bm. do Zawodowa celem zbadania warunków założenia ogrodu przy tamtejszej szkole, a dnia 13. bm. do Kamionek wielkich celem udzielenia porady fachowej.

Inspektor hodowl. p. Kazimierz Fedorowicz wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Instruktor dla uprawy lnu i konopi p. Wojciech Chłopiński wyjechał w Kołomyjskie z wykładami o uprawie lnu i konopi.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 6. do 12. marca 1911.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna m %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
6 p.	32·7	32·7	33·8	+0·6	+4·0	—0·2	+5·0	-0·2	4·2	4·1	3·8	89	67	85	W 4	W 4	W 1	9	8	5	0·6	△ ✳
7 w.	34·7	35·2	36.7	+0·2	2·1	—0·4	2·8	—0·4	4·2	4·2	4·2	90	78	94	W 1	NW 2	N 3	10	9	10	1·5	✳
8 ś.	38·0	38·1	38·2	—1·7	1·5	—1·5	1·5	—1·7	3·5	3·7	3·7	86	72	90	W 1	W 1	W 1	10	11	3	—	
9 c.	39·1	40·3	42·4	—2·6	2·2	—1·8	2·8	—2·7	3·3	3·4	3·4	87	64	84	0	E 1	E 1	9	8	0	—	
10 p.	44·2	44·6	44·5	—4·2	1·8	—1·1	2·0	—4·6	2·5	3·5	3·5	76	63	82	E 1	E 2	E 3	0	1	0	—	
11 s.	43·2	41·8	41·5	—2·1	4·3	+0·1	4·3	—2·2	3·2	4·1	4·1	81	65	89	SW 2	SE 3	SE 4	7	3	10	—	
12 n.	39.3	38·2	37·8	—1·0	4·1	0·1	4·3	—1·0	3·4	4·0	3·9	80	66	85	SE 4	SE 3	SE 5	10	1	1	—	

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 6/III. 1911 do 12/III. 1911. Pszenica 10·90—11·20; Żyto 7·10—7·40; Jęczmień brow. 8.30—9·50, past. 7·50—8·30; Owies 8·00—8·50; Hreczka 6·50—6·80; Kukurudza 0·00—0·00, Groch do gotowania 11·30—12·75, bobik 8·10 do 8·40, Wyka 8·50—9·50, Łubin gal. 0·00—0·00. Rzepak zimowy 13·00—13·25, letni 00·00—00·00, Chmiel 110·00—120·00, Koniczyna: czerwona 74·00—83·00, biała 104·00—115·00, szwedzka 70·00—80·00, Tymotka 40·00—45·00, Siano lepszej jakości 3·50 3·60, gorszej 3·00 do 3·20, otawa 2·60—2·70, siano z koniczyny 3·75—3·75, słoma okłotowa 3·00—3·00. mierzwiasta 2·50—2·60, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg.) 1·75—2·00, Kartofle gorzeln. za 1% skrobi (całe wag. 10.000 kg.) 0·16—0·17. Nafta zwykła 11·00—12·00, salonowa 13·00 do 15·00. Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 3·18—3·26. Drzewo opałowe twarde, w całych wagonach po 10.000 kg. 1·80—1·80, drzewo opałowe twarde, w całych wag. po 10.000 kg. (II kl.) 1·65—1·65. Otręby pszenne 10·00—10·25, otręby żytne 9·50 10·25. Mięs wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·20 1·28, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·42—1·48, mięso cielęce loco rzeźnia (engros) 1·24—1·36, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1·14—1·24. Spirytus kontyngentowy 46.00—46·25, ekskontyngentowy 26·25—26·50.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 10. marca 1911.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 10·75—10·80, Żyto 7·00—7·25, Jęczmień browarniany 8·00—8·25. Groch Victorja 10·50—12·50. Groch zwykły 8·50—10·00, Owies 7·75—8·25, Hreczka 6·25—6·75, Wyka 9·00—10·00, Koniczyna czerwona 65·00—85·00, koniczyna biała 100·00—125·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 22·00—22·50, nadkontyngent 11·50—12·50.

Usposobienie zniżkowe.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 15. marca 1911.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (77—79 kg.) 12·35—12·75; banatka (76—79) 12·10—12·45; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—79 kg.) 11·65—11·95; słowacka (76—79 kg.) 11·65—11·95; południowa (76—80 kg.) 00·00—00·00; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77—81 kg) 00·00—00·00; dolno-austr. (00—00 kg.) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (70—73 kg) 8·40—8·60; peszteńskie (71 73 kg) 8·55—8·75; austrjackie (67—72 kg) 8·15—8·50.

Jęczmień morawski loco stacje 10·15—10·60; słowacki loco stacje 9·00—10·00, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje) 8·50—9·50, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·55—7·90, browarniany 8·40—8·75.

Owies węgierski pierwszej sorty 9·40—9·80; prima 9·20—9·50, średni 9·00—9·25, czeski, morawski i niższo-austrjacki 0·00—0·00.

Siano z 11/3. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 2·30—2·40 (półsłodkie) 2·75-3·00; słodkie 3·25-3·35, morawskie (półsłodkie) 3·00—3·20, (niższo-austrjackie półsłodkie) 3·00—3·20; (słodkie) 3·40—3·50.

Słoma (prasowana, pszeniczna) 1·80—1·90. (żytnia) 1·95—2·05, (jęczmienna) 1·90—2·05; (owsiana) 1·90—2·05, (żytnia wiązana) 2·40—2·50.

Makuchy (rzepakowe) 6·00—6·50; (lniane) 10·00—10·30.

Grys (pszenny drobny) 5·40—5·60; (grubszy) 5·35—5·70; (żytni 5·35—5·55

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 15 marca 1911, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 23·70—24·05; Żyto 16·20 16·30; Jęczmień (pastewny) 16·50—17·00; Owies 17·60—18·10.

Toruń dnia 16. marca 1911.

Sprawozdanie z handlu nasion B. Hozakowskiego, Toruń.

Płacono za 50 klg w partjach marek:

Lucerna prowanska wolna od kanianki 85—98, Koniczyna czerwona 70 80, Koniczyna biała 85 115, Koniczyna szwedzka 65—80, Koniczyna biała z szwedzką 70—90, Koniczyna chmielowa żółta 62—70, Inkarnatka rychła 00—00, Koniczyna przelot pospolity 70—73, Wyka zwyczajna 9—10, Rajgras szkocki (życica) 21—24, Rajgras włoski 25 do 28, Trawa kupkowa 75—85, Trawa miodowa 30—52, Tymoteusz 42—48, Rzodkiew olejna 18—20, Sporek olbrzymi 9—10, Seradella 8½—9, Rzepak ruboziarnisty 18—21, Rzepik latowy 15—18, Siemie lniane stepowe 25—30, Gorczyca żółta 11—18, Żyto świętojańskie z wiczką 12—15, Wyka zimowa 24—28, Marchew biała, otarta, poprawna 95, Marchew żółta loberichska, znakomita, otarta 115, Mieszanki traw i konicz. na łąki mokre 48, Mieszanki traw i kon. na łąki suche 45, Kartofle fabryczne 0·00 0·00.

Z targów na bydło.

Lwów, dnia 15. marca 1911. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 53, buhaji 12, krów 51, razem bydła rogatego 116 sztuk, jałowników 95, cieląt 130, owiec (kóz) 0, nierogacizny 63, razem 404. Woły opasowe płacono od 88—96 woły chude 80—85, buhaje 84—94, krowy 00—00, jałownik 86—92, cielęta 72—96, nierogacizna galic. 92—98 węg. po 000 wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Płacono za sztukę: Woły opasowe 365—662, woły chude (z paszy) 310—527, buhaje 298—600, krowy 190—360, jałownika 100—320, cielęta 25—44, nierogacizny galic. 100—140.

Kraków dnia 14-go marca 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 44, cieląt 246, owiec i kóz 3, nierogacizny 455, razem 750 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 88—00, woły z paszy 78—100, krowy 00—00, jałownik 00—00, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczoną, 000—000, nierogaciznę lżejszej wagi od 132—148. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 85—200, woły z paszy 000—000, krowy 120—138, jałówki 120—200, cielęta 20—63, owce i kozy 19—25. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 655, na konsumcję innych gmin kraju 95 na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg. wagi żywej.

Targ mięsny z dnia 9-go marca 1911. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 94 sztuk owiec od 120—152, 185 szt. cieląt od 140—172, wyjątkowo 180 (z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce); 8370 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 132—152, galicyjskich 144—152, 24.300 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 128—144, tylne 140—168, z buhajów: przednie 132—148, tylne 140—182, z krów: przednie 108—124, tylne 116—136, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 124—132, tylne 136—148. Przebieg targu pośredni.

Targ mięsny z 13. marca 1911. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 79 sztuk owiec od 120—152, 143 sztuk cieląt od 144—172, wyjątkowo 1·80 K, — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce; 7300 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 128 144, galicyjskich 146—154, 28480 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 128—144, tylne 140—168, z buhajów: przednie 132—148, tylne 140—152, z krów: przednie 108—124, tylne 116—136, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 124—132, tylne 136—148. Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z dnia 13. marca 1911. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 529 sztuk, a w szczególności 257 czeskiego, 272 galicyjskiego, 00 węgierskiego 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·88—1·02, prima od 103—107, wyjątkowo 108—110, buhaje od 080—107, krowy od 071—096; bydło galicyjskie: woły od 083—100, buhaje od 088—108, krowy od 064—093; młode jednoroczne woły i jałówki od 072—92; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 0.

Rolnicza Agencja sprzedaży materjału rzeźnego w Wiedniu.

Sprawozdanie targowe z 13. marca 1911. **Spęd**: wynosił 3612 sztuk. Według gatunku: 2.678 wołów: 446 buhajów; 413 krów; 75 bawołów. Razem 3.612 sztuk. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi. Woły niemieckie prima: 98—108; secunda: 88—96; tertia: 80—86: wyjątkowo: 116 Woły węgierskie siwe prima: 90—96; secunda: 76—88; tertia 70—75; wyjątkowo: 000—000; woły węgierski: zabarwione prima: 98 110; secunda 87—96; tertia: 78—85; wyjątkowo: 116. Woły galic. prima: 98—106; secunda: 90—97; tertia: 84 89; wyjątkowo: 112. Buhaje prima: 96—100; secunda i tertia: 80—94; wyjątkowo: 76—110 Krowy prima: 84—92; secunda i tertia: 70—80; wyjątkowo 98 Bawoły prima: 64—70; secunda i tertia: 56 od 62; wyjątkowo 72 Bydło drobne 56 68.

Uwaga. Dzisiejszy spęd włącznie z piątkowym targiem kontumacyjnym był o 627 sztuk słabszy od zeszłotygodniowego. Na piątkowym targu kontumacyjnym osiągnięto przy słabszej podaży ceny podziałkowe. Obrót na dzisiejszym targu buhaji był spokojny, buhaje i bydło drobne sprzedawano o 3—4 K drożej. Opasy poszły w górę — prima sprzedawano o 2 K drożej, secunda i tertia o 3—6 K. Krowy i buhaje osiągnęły również ceny o 4—6 K wyższe. Na wywóz sprzedano 502 sztuk. Niesprzedano 33 sztuk. Z ogólnej cyfry 3612 sztuk spędzono na piątkowy targ kontumacyjny 2107 sztuk, z czego niesprzedano 12 sztuk. Poza targiem sprzedano 612 sztuk.

Targ nierogacizny na St. Marx dnia 14. marca 1911.

Spęd wynosił łącznie 9.459 sztuk. Płacono za 1 kg. żywej wagi w halerzach, bez wliczenia podatku spożywczego: węgierskie opasy prima 148—152. wyjątkowo 153—154 opasy średnie 140—146, opasy stare i lekkie 130—138, siedmiogrodzkie opasy rzeźne 000—000, morawskie podświnki prima 129—130, wyjątkowo 136, galicyjskie podświnki prima 116—120, secunda i tertia 110—116, wyjątkowo 000; wieprze i wysortowane świnie do chowu 96—116.

Uwaga. Dzisiejszy spęd w stosunku do zeszłotygodniowego był znowu o 3165 podświnek mniejszy zaś o 150 opasów większy. Ten znacznie słabszy spęd wpłynął na zwiększenie się popytu. Wskutek czego sprzedawano lekkie gatunki o 10—14 hal. drożej, cięższe o 8—10 hal. Popyt na opasy był silniejszy, prima sprzedawano o 2 h. drożej, inne gatunki o 4—6 h.

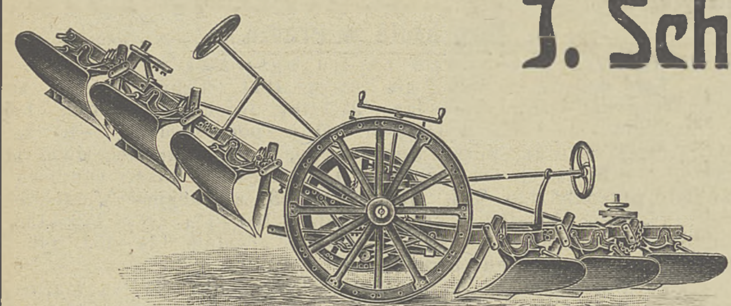
Ceny produktów ogrodowych we Lwowie.

Sprawozdanie insp. sadownictwa przy Komitecie c. k. galic. Tow. gospodarskiego z dnia 11/3 1911. Ceny w koronach. Kapusta biała (kopa) 10·0—12·0, brukselska (litr) 0·00—0.00, czerwona (kopa) 16.00 do 17·00, włoska (kopa) 15·0—16·0. Kalafiory (sztuka) 0·50—0·60. Kalarepa (szt.) 0·10—0·12. Marchew (100 kg.) 0·00—8·00. Pietruszka (100 kg.) 12·00. Buraki ćwikłowe (100 kg.) 0·00—6·00. Karpiele (100 kg.) 25·00. Rzodkiew (100 kg.) 00—00·00 Selery (sztuka) 0·00—0·03. Pory (sztuka. 0·00—0·00. Chrzan (100 kg). 00·0—40·00. Cebula (100 kg.) 16·0—18·00 Czosnek (100 kg.) 00·00 36·00 Sałata (sztuka) 0·00—0·00 Szpinak (garstka) 0·00—0·00. Pomidory (1 kg.) 0·0—2·00. Jabłka stołowe (100 kg.) 00 do 60, kuchenne (100 kg.) 00—45. Gruszki stołowe (100 kg.) 00—00. kuchenne (100 kg.) 00—50.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 16. marca 1911.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·00—3·15. II. (deserowe secunda) 2·75—2·85; III. (stołowe) 2·40—2·50; IV kuchenne lepsze) 1·90 2·00; V. (kuchenne gorsze) 1·40—1·50.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.



J. Schleyder Drażkowice p. Pardubice

Czechy

Rolnikom, którzyby zamierzali zaprowadzić w swoich dobrach

uprawę pługiem parowym

daję do dyspozycji kompletne oryg. Fowlera pługi parowe razem z obsługą i jestem gotów w zamian wziąć folwark w dzierżawę.

72 (3—24)

Groch Victorja sprzedaje Zarząd dóbr Baworów poczta loco, po cenie 25 koron cetnar metryczny z workiem loco stacja. 71 (3—3)

W Hulczu o. p. loco, stacja kolejowa Bełz, jest na zbyciu knur $2^1/_2$ letni pełnej krwi rasy Yorkshier zdolny reproduktor za cenę 200 kor, z obór zarodowych buhajki pełnej i pół krwi rasy Simmenthalskiej, bliższa wiadomość u Zarządu dóbr. 77 (3—3)

Zarząd dóbr Rudki o. p. i stacja kolejowa w miejscu ma do zbycia w kwietniu b. r. zdolne do stanowienia knury rasy »Yorkschyry wielkie« w łonie matki z Anglji importowane po cenie 2 koron za kilogram żywej wagi — loco chlewnia. 79 (3—3)

Narybki kroczki i tarlaki karpia galicyjskiego i japońskiego i 1-letnie sandacze ma do zbycia Gospodarstwo stawowe Lubella o. p. Przystań via Żółkiew. 75 (3—3)

Poszukuje puhacza. Sztuczną wylęgarnię sprzeda — Zarząd dóbr Borki wielkie. 76 (3—3)

Trucizny na myszy, szczury, chomiki, gawrony poleca aptekarz Adolf Koller w Bóbrce. Liczne zamówienia i uznania tak Obszarów dworskich jak i Zwierzchności gminnych poświadczają niezawodny skutek mych wyrobów. 48 (5—10)

Olbrzymie króliki dochodzące do 15 kg. wagi. Młode od 1 K 50 h. — zdolne już do chowu od K 6 wyżej dostarcza **Schwab**, Wiedeń Wimmergasse 1. — Cenniki gratis. — 70 (3—10)

Dzierżawa browaru. Hrabski browar w Galicji wschodniej, 3 godziny koleją od Lwowa, nowo urządzony, z dobrym odbytem chrześcijaninowi do wydzierżawienia. Tylko bezpośrednie poważne zapytania pod: **„12000 hl rocznie“** Biuro Plohna Lwów. 103 (1—1)

Miód! Miód! Pod gwarancją natur. miód pszczelny w blasz. 5 kil. tylko po 5 K 90 h. franco za zaliczką dostarcza L. Perlmutter, Skałat Nr. 62. Austrja. 99 (1—1)

„Chochoł“ dawniej „Brzytwa“ — tygodnik satyryczno-humorystyczny. Co sobotę zeszyt na pięknym papierze o 12 stronicach, zawierający mnóstwo żartów, illustracji, monologów, humoresek. Numer 8 hal. w każdej trafice. — Prenumerata 1 kor. kwartalnie. — Prenumerata próbna na miesiąc 35 hal. w markach. Adres „Chochoł“, Kraków, Długa 30. 101 (1—3)

Zarząd dóbr Komarów, poczta, stacja kolei i telegraf Halicz ma na sprzedaż białą koniczynę **bez** kanianki po 250 kor. za 100 kg. z workiem loco Halicz. 98 (1—6)

Zarząd dóbr Nadybskich poczta Nadyby-Wojutycze zakupi dwa buchajki roczne czystej rasy Oldenburskiej lub Fryzyjskiej po krowach bardzo mlecznych i importowanych rodzicach. Hodowcy mający takowe do zbycia zechcą podać wagę i cenę. 81 (3—3)

Zarząd dóbr Stołpin poczta Toporów ma do zbycia dwa bardzo duże indory „Mamuth“ amerykańskie, bronzowo metalicznie lśniące, po 15 kor. za sztukę — oraz jaja kaczek dużych Peking czysto białych po 40 hal. 84 (2—2)

Łatwiej jest bydło chronić przed chorobami
aniżeli chore bydło uleczyć
Polecamy
MASTIN
dotychczas jedyny ochronny środek opasowy, przyrządzony przez dra Trnkoczy'ego.
Wszędzie do nabycia.
3 (6—12)

20 **miljonów** jednoroczn. sosen wprost z ziemi piaszczystej, tysiąc po M 0·60 do 1·20, jak też wszelkie sadzonki leśne i nasiona wedle cennika nadzwyczaj tanio poleca **Edward Andrack**, Zeischa b. Liebenwerda. 30 (8—?)

Zarząd dóbr w Grodkowicach, poczta Brzezie, stacja kolejowa Kłaj, ma na sprzedaż do siewu o ile zapas starczy, I. Owies „Sieges“ pierwszy odsiew z nasienia oryginalnego po cenie 23 K za 100 kg. loco stacja Kłaj. II. Jęczmień „Gold-Thorpe“ po cenie 21 K za 100 kg., za worek dolicza się 60 hal. 86 (2—4)

Zarząd Dóbr Rabe ad Ustrzyki pow. Lisko
podaje do wiadomości, że w roku 1911 stanowić będzie licencjonowany ogier Fidelio po Kaid. imp., od Emili Schimes imp. peł. krwi am. ze stada „Wola“ hr. Potockich.
Za pomieszczenie i utrzymanie klaczy 2 korony na dobę.
Za pokrycie 200 kor. uiszcza się z góry. ═══ 6 skoków.
Deklaracje adresować należy: 66 (4—20)
:: :: **Bogdan Ziętarski, Rabe p. Ustrzyki.** :: ::

Juljan br. Brunicki | **Oddział w Stryju**
SZKÓŁKI DRZEWEK | **c. k. galic Towarz. Gospodarskiego**

65 (4—10)

Podhorce obok Stryja

poleca:

Drzewka owocowe i ozdobne, oraz inne płody szkółkowe najlepszej jakości | **Nasiona warzywne, kwiatowe i pastewne, wieże, wyborowe**

po najniższych cenach.

Towar doborowy, obsługa rzetelna, fachowa i prędka. | Poszukuje zastępców poważnych w kraju dla komisowej sprzedaży nasion w torebkach.

Cenniki na żądanie wysyła się odwrotnie.

Kto zamawiając powoła się na ogłooszenie „Rolniku“ otrzyma bezpłatnie odpowiedni dodatek.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.

Dodatek do Nr. 12. „Rolnika“ z 17. marca r. 1911.

OSTOIA-OSTASZEWSKI.

Pogląd krytyczny na dotychczasową działalność na polu hodowli koni w Galicji. Projekta reform i przyszłej działalności.

(Zamiast wykładu na Walnem Zgromadzeniu).

Niedaleko w przeszłość sięgnąć potrzebujemy, by stwierdzić, że zwijanie stad w Galicji nie jest chwilowym objawem jakiegoś przesilenia, lecz jest stałą formułką reformy gospodarczej zdążającej do podniesienia dochodu z majątku.

Równorzędnie z ekonomiczną sytuacją, hodowla koni utrzymuje się jeszcze na latyfundjach; tradycja lub zamiłowanie gra tu główną rolę; podnosi się nieco u małej własności. średnia zaś własność kurcząc się coraz bardziej, w podwójnem tempie pociąga za sobą znikanie stad.

Ziemian, którzy by z kredką w ręku gospodarując, prowadzili stadninowy chów koni takich na palcach policzy.

Wobec tego stanu rzeczy postawić należy pytanie, w czem właściwie leży przyczyna nieopłacalności naszej hodowli koni i co należy czynić by i ten dział naszej gospodarki przynosił zyski.

Przyczyna nieopłacalności naszej hodowli „dworskiej“ leży przedewszystkiem w nieracjonalnem postępowaniu hodowców spowodowanem zupełnem zaniedbaniem kształcenia się w tym kierunku. „To nie jest interes — powiadają — nie warto się nad niem zastanawiać“.

Znany powszechnie *Business-man* Mac Garwey zapytany raz przy obiedzie co to jest interes, wyjął z ust wykłuwacza a pokazując go interpelantowi odpowiedział: „I to jest interes (fabrykować wykłuwacze) jeżeli się go umie prowadzić“. Amerykańską specjalnością są też *Bussines-Doctor*, a Polacy w Ameryce słowo to przyswoili sobie i spolszczyli, mówiąc i pisząc „bysnes“. U nas to słowo nie jest używane, lecz i poczucie bysnesu bardzo słabo rozwinięte.

Każdy rządowy ogier sam przez się reprezentuje najwyższej wartości pieniężnej remontę. Jeżeli produkt po nim remontą nie jest, to winien temu hodowca, który albo używa do hodowli gorszy od ogiera materjał klaczy, albo źle chowa. Na tym punkcie niema dyskusji.

Jest jednak i odwrotna strona medalu. Czy to „dobre chowanie“ wobec ceny remontowej 700 koron *plus* 10 do 100 koron premii na które nie zawsze liczyć można, jest bez straty możliwe? Stanowczo nie!

By po n. p. radowieckich ogierach od radowieckiego typu klaczy produkta mogły być remontami, na to trzebaby takiemu stadu dać radowieckie warunki, więc przedewszystkiem m a t k a m i w p o l u n i e r o b i ć. Dowodzić cyframi nieopłacalności takiego interesu, przy obecnej cenie remontowej, jest zupełnie zbytecznem, odzywam się przecież do ludzi co liczyć umieją; natomiast obowiązkiem naszej reprezentacji jest, głośno i stanowczo fakt ten wciąż w Ministerstwach podnosić i przedstawiać, wychodząc ze zasady, że: *gutta cavat lapidem non vi sed semper cadendo.*

Zwrócić tu muszę uwagę Panów na fakt, że dwa lata temu przeszedł na Walnem Zgromadzeniu wniosek, gorąco poparty przez Excell. pana ministra Zaleskiego, wówczas szefa sekcyi w Ministerstwie rolnictwa, stworzenia ogólnego Związku hodowców i Towarzystw opiekujących się hodowlą koni, jednego na całą Galicję. Niestety nie pierwsze to i nie ostatnie nasze *pia desideria*, które w szatę rzeczywistości oblec się jakoś nie mogą. Przyczyna? Mam powiedzieć szczerą prawdę? N i e b y ł o p o c z u c i a p o t r z e b y t a k i e g o z w i ą z k u.

Że gromadna akcja inną ma siłę niż poszczególne sekcje, komitety, delegacje a nawet projektowane ankiety b e z w s p ó ł u d z i a ł u o g ó ł u h o d o w c ó w, dowody na to życie codziennie przynosi.

Hodowcy koni w Rosji zorganizowali parę miesięcy temu wszechrosyjski zjazd w Moskwie. Wobec takiego objawu żywotności wysłał i rząd swych reprezentantów. Minister wojny von Eimen przedstawiając ze swego stanowiska stan rzeczy, zaznaczył, że konie do gwardji płacone były po 1400, 1500, ba nawet po 1600 — licząc na naszą monetę — koron; dużo koni zostało nabytych za 1200 do 1300 koron. Oczywista — wyraził się — że biorąc pod uwagę ogólną liczbę koni widzimy przeciętnie niższą cenę, ale na 17.000 koni, które wzięto, tylko za 980 sztuk zapłacono po 800 koron, a jedynie bardzo nieznaczną liczbę przyjęto za niższą cenę. Pan Minister wojny sam jednak uważa, że te konie niedużego wzrostu (dla straży pogranicznej) kupione były zbyt tanio i p r z y s t a j e c h ę t n i e n a ż y c z e n i e h o d o w c ó w, żeby 800 k o r o n s t a n o w i ł o m i n i m u m c e n y r e m o n t o w e j. Takiej odpowiedzi nie usłyszał z ust reprezentanta Ministerstwa wojny nasz delegat p. Marjan Jędrzejowicz, gdy na ostatniem posiedzeniu „Zentralpferdezuchtbeiratu“ we Wiedniu zażądał, po raz nie wiem który, podwyższenia ceny remonty.

Jeszcze i to muszę podnieść: Fundusz t. zw. premji jakości koni od Ministerstwa rolnictwa, którym panowie komisarze starostw obecni przy remontowaniu rozporządzają, nie został w r. 1909 wyczerpany. Pozostało k i l k a n a ś c i e t y s i ę c y koron nierozdanych. Żałować wypada, że intencja Ministerstwa rolnictwa została źle zrozumianą.

Wracając do produkcji konia wojskowego zaznaczam, że p r o w a d z e n i e s t a d a p r z y o b e c n e j c e n i e r e m o n t y j a k o b y z n e s n i e j e s t m o ż l i w e m. Remonty chować i sprzedawać po 700 kor. mogą chyba włościanie; dochowywać je również można z fornalek. Czy jednak intenzywne gospodarstwo może posługiwać się lekkim materjałem remontowym i znajdzie rachunek w używaniu klaczy i do pługa i do rodzenia, takie obliczenie fachowo zrobione bardzo by ogół rolników zainteresowało.

Inaczej przedstawia się rzecz z produkcją trzylatków dla t. zw. „Follenhofów“. Za cenę 1400 koron, można już chów stadninowy prowadzić. Wieluż jest jednak hodowców którzy tę cenę za trzylatki biorą?

By produkcja koni wojskowych u nas pomyślnie rozwijać się mogła, koniecznem jest, by akcja Rządu i Kraju wzajemnie się uzupełniały. Rząd dostarcza ogierów, to czyż nie właściwiej by to było, by Kraj czyli Towarzystwa gospodarskie zajęły się w pierwszym rzędzie podstawowym

materjałem hodowlanym klaczy? Powiększanie liczby reproduktorów rządowych ogierami Towarzystwa jest oczywiście akcją również dodatnią a jednak... Proszę cierpliwie doczytać do końca!

Ze skrzyżowania legawca z kundysem zawsze się kundys urodzi. Panowie myśliwi, taką drogą z pewnością by nie szli. Zdawało by się, że regenerując hodowlę ogierami idzie się wciąż naprzód. Jest to jednak iluzja. Hodowla dopiero wtedy zaczyna prosperować, jeżeli produkt swój wychów opłaca. Hodowca widząc, że źrebię, które mu się urodziło, nie będzie bodaj remontą, żałuje mu siana i owsa i ten produkt choć powstał ze skrzyżowania mniejszej wartości klaczy z większej wartości ogierem, najczęściej nie przekracza wartości swej matki. Gdyby tak nie było, toby Rząd po tylu latach trzymania ogierów w Kraju nie był dziś w kłopocie skąd brać remonty. Tymczasem, choć u nas nie powstał dotąd żaden nowy kierunek lukratywniejszej hodowli koni n. p. zimnokrwistej remont jest coraz mniej. Ostatnie lata przyniosły może małą zwyżkę lecz to dzięki amerykańskim pieniądzom u chłopa.

Najtrudniejszą więc fazą w ogólnej hodowli koni jest przejście z nieopłacalności w opłacalność. Przez ten Rubicon w innych krajach przeprawiają się inaczej Jak u nas w hodowli bydła przyjęła się zasada zakładania obór opartych na równorzędnej wartości materjału męskiego i żeńskiego, tak w krajach o wyższej niż nasza kulturze, gdzie nie było odpowiedniego materjału hodowlanego koni, tam potworzyły się związki, które ten odpowiedni materjał zakupiły, względnie z zagranicy sprowadziły. Jak takie związki prosperują, wie każdy, kto cośkolwiek tą kwestją się interesował.

Akcja zakupna ogierów z zupełnem pominięciem starania się o rozpowszechnienie równorzędnej wartości materjału klaczy, wytworzyła u nas pewien rodzaj monopolów. Rząd i Towarzystwa chcąc ogiery w Kraju kupować, zmuszone są czerpać wciąż z tych samych i to bardzo nielicznych źródeł, bo inne nie powstają.

Jeżeli Mahomet pod klątwą zabronił swym wiernym pozbywania się klaczy, to dał tem nie tylko dowód, że niekoniecznie trzeba być Amerykaninem by rozumieć bysnes, lecz i dał świadectwo tej prawdzie, że d o b r a k o b y ł a w i ę c e j j e s t w a r t a d l a k r a j u n i ż d o b r y o g i e r.

Nieliczne są u nas stada rasowe, lecz gdzież się z nich klacze podziewają? Idą w świat a kraj... chowa kundysy. Niech z naszych pierwszorzędnych stad powstają młode latorośle, niech by one nawet przerastały pień z którego wyszły, a w tej wolnej konkurencji kraj zyska miliony.

To co powiedziałem pod adresem rządu i kraju, to samo dotyczy hodowców. Połowiczną będzie zawsze akcja hodowlana tych, którzy nie przejmą się zasadą, że o g i e r z k l a c z ą p o w i n i e n t w o r z y ć m o r f o l o g i c z n i e i f i z j o l o g i c z n i e d o b r a n ą p a r ę.

Wielkim też błędem jest gonienie za wzrostem u ogierów, bo ten wzrost prawie zawsze w nogach siedzi. Poczyniłem wiele pomiarów na rządowych i prywatnych ogierach i przekonałem się, że prócz bardzo rzadkich wyjątków, wyższa miara pochodzi od dłuższych nóg, a korpusy są mniejwięcej jednakowe.

Że hodowcy wymagają przedewszystkiem wzrostu, więc tak rząd jak i kraj stara się dostarczyć im dużych ogierów. Gdyby się porównało ceny tych dużych — a mam tu na myśli głównie ogiery pełnej krwi — z ich nieproporcjonalną wysokością w stosunku do głębokości korpusów, to byśmy się przekonali o rzeczy arcyciekawej, że n a w a g ę z ł o t a k a ż d y c a l w n o g a c h w i ę c e j b y ł p ł a c o n y!

Są to grzechy, które z jednej strony brak gruntowniejszych podstaw wykształcenia hipologicznego zmysłu spostrzegawczego, a z drugiej trudność dostania ogierów rosłych lecz przytem harmonijnie zbudowanych wprawdzie uniewinnia, lecz tem szkód nie umniejsza, bo jak powszechnie wiadomo, n i e m a n i c t r u d n i e j s z e g o j a k w s t a d a c h d ł u g o n o ż n o ś ć w y t ę p i ć, a tu się ją zaszczepia! W tem też leży przyczyna dla której zasadniczo tak wdzięczna hodowla jak anglo-arabów tylu ma jeszcze nieprzyjaciół.

Jeżeli zasady, które powyżej wyłuszczyłem są słuszne, to należałoby wnieść prośbę do Ministerstwa rolnictwa, by w wykazach ogierów rządowych prócz miary taśmowej podawaną była miara prostopadła, obwód żeber i centymetry pod kolanem. To dla orjentacji hodowców, lecz ważniejszem byłoby wyrazić życzenie, by w wyborze reproduktorów pełnej i czystej krwi, pierwszeństwo przy równych innych zaletach dawano ogierom, których rozmiary odpowiadają normie — powiem na przykładzie: 156 cm. miary prostej, 166 miary taśmowej, 186 obwodu w pasie. Im te cyfry bardziej się rozchodzą, tem budowa danego ogiera bardziej jest odpowiednią do hodowli półkrwi. Co do centymetrów pod kolanem rzecz jest bardzo względna. Czasami 19 cm. dodatniejszym jest objawem rozwoju kostnego niż 21, zależy to od długości piszczela i proporcji w jakich koń jest zbudowany.

W związku z kwestją dostarczania hodowcom „cenniejszego“ materjału hodowlanego w klaczach, stoi samoistny wniosek Jana Hr. Stadnickiego, dnia 3. grudnia uchwalony na posiedzeniu Komitetu doradczego dla spraw chowu koni przy Namiestnictwie: a ż e b y d l a c e l ó w h o d o w l a n y c h z a k u p y w a n o w M o n a r c h i i k l a c z e w o j s k o w e w y m u s t r o w a n e l u b w y s ł u ż o n e w p r y w a t n e m u ż y w a n i u, a p r z y d a t n e d o c h o w u.

Posłuchajmy co na ten temat pisze najznakomitszy hipolog naszego stulecia genialny hr. Lehndorff:

„Aby pewną ilość mocnych, dobrze zbudowanych klaczy zebrać, to bez wątpienia najłatwiejszym i najtańszym sposobem, byłoby zakupno starszych klaczy, sprowadzonych za młodu z Anglji przez handlarzy, w celu dostarczenia bogatym ludziom karosjerów, lub zaopatrzenia stajen oficerskich w konie wierzchowe. Konie takie po kilku latach użycia, lub przez jakikolwiek wypadek bywają ofiarowywane do nabycia za bezcen jako bardzo zdatne do stada. Kupno takie nieraz bywa bardzo zachęcające, gdyż konie te są zwykle doskonale utrzymane, często dobrze zbudowane w cenach bardzo niskich; mimo to radzę k a ż d e m u h o d o w c y, aby nie tylko podobnego kupna unikał, lecz ż e b y t a k i c h s t a r y c h k l a c z y n a w e t z a d a r m o n i e p r z y j m o w a ł, procent bowiem prawdziwie użytecznych będzie tak mały, że utrzymanie większej ilości tym podobnych klaczy nigdy mu się nie opłaci, a o zawiedzionych nadziejach i o ogólnem w następstwie rozczarowaniu wolę nie wspominać. W rozdziale „o zapłodnieniu“ obszerniej mówiłem o nieużyteczności starych klaczy odradzając każdemu wszelkich możliwych prób z niemi...“ i t. d.

Że z naszą wiedzą hipologiczną i rutyną hodowlaną w sferach t. z. kompetentnych nie jest jeszcze tak bardzo źle, dowodzi protokół z posiedzenia stałego wydziału centralnej rady hodowlanej we Wiedniu, który to Wydział

specjalnie w sprawie *Überlassung der Ausmusterstuten zu Zuchtzwecken* zwołany 13 dni później, dnia 16. grudnia we Wiedniu obradował.

Wszyscy obecni członkowie tego Wydziału, a między nimi pp. Jędrzejowicz i Łukasiewicz, ten ostatni jako reprezentant Bukowiny, jako też specjalnie na to posiedzenie zaproszeni eksperci, kto tylko z tych Panów zabrał głos, odezwał się przeciw!

Proszę teraz posłuchać, jak Anglia będąca w takich samych co Austrja kłopotach, do rozwiązania kwestji remontowej się zabiera. U nas ogół nie doszedł jeszcze do remonty, a tam już przestał ją chować. Sprawa stała się piekącą. Anglji w razie wojny zabrakłoby koni dla armii!

Wobec tego Ministerstwo rolnictwa po porozumieniu się z członkami tak zwanej „Komisji zachęty" zażądało ze skarbu państwa 1,250.000 koron rocznie. W projekcie użycia tej sumy czytamy:

1) Na premie dla prywatnych ogierów po 3.750 K a po 1.875 koron na ogiery — poney	325.000 K
2) Na zakupno klaczy-matek, by je ulokować u hodowców . . .	250.000 „
3) Na premie dla klaczy wybranych, które będą pokrywane premiowanymi ogierami	75.000 „
4) Na zakupno ogierów, by je taniej hodowcom odsprzedać	125 000 „
5) Na inne celowe wydatki . . .	125 000 „
6) Na wydatki administracyjne . .	225.000 „
7) Na cel zachęty do studjów specjalnych korzystnych dla sprawy hodowlanej	125.000 „

Uwaga: Do administrowania allokacji tych 1,250.000 K należy zamianować komisje konsultatywne utworzone z osób o znanej kompetencji w sprawach hodowli koni.

Ze sfer wojskowych wyszedł wreszcie projekt wybrać w regimentach kawalerji klacze wypróbowane, dobrze zbudowane, nie starsze jak 8—10 lat, by je „pożyczyć" hodowcom pod warunkiem, że będą ich używać do reprodukcji, nie będą od nich wymagać cięższej pracy i nie pozbędą się ich bez zgody remontierów.

Nasze Ministerstwo wojny na żądanie lwowskiego Komitetu „doradczego" pospieszyło z odpowiedzią, że chętnie po 30—50 koron oddawać będzie co roku wszystkie z całej Monarchji ausmusterki do dyspozycji galicyjskim hodowcom! Zasadniczo nie można mieć nic przeciw temu, by Rząd zamiast sprzedawać ausmustery, za które n. p. fiakrzy lwowscy i po 200 koron płacili, nawet je darowywał hodowcom, bo „darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby". Zastrzegamy się tylko przed niewłaściwą nomenklaturą, by tego, akcją celem podniesienia chowu koni w Galicji nie nazywano.

Pozostaje mi jeszcze jedna, może najdrażliwsza kwestja do omówienia, t. j. kwestja reformy systemu zakupna reproduktorów. Nie chcę tej sprawy stawiać na ostrzu miecza, przeciwnie pragnę ją przedmiotowo omówić.

We Francji od kilkunastu lat, t.j. od ogłoszenia przez Ministra rolnictwa p. Méline ustawy, że żaden ogier pełnej czy półkrwi nie może być zakupiony lub subwencjonowany przez rząd, jeżeli nie odbył oficjalnej próby, system publicznego zakupna reproduktorów pozostał niezmieniony.

Obecnie odezwały się już głosy, domagające się, by rząd zakupywał na reproduktory tylko takie ogiery, które pochodzą z ras powstałych przez publiczną selekcję. Wiadomo, że we Francji odbywają się także wyścigi arabów i anglo-arabów, które rząd znacznemi kwotami od kilkudziesięciu lat stale subwencjonuje.

Ogólnie rozpowszechnione są jeszcze całkiem fałszywe pojęcia o współdzielczych czynnikach ulepszających rasy. Niemniej fantastyczne są poglądy na training i jego wpływ na rozwój organizmów. Fałszywem n. p. jest mniemanie, że szybkość w koniu jest sztucznie generacjami wytworzoną jednostronną zaletą.

Gdyby tak było, to organizmy taką jednostronnością wypaczone, nie mogłyby odgrywać roli regeneratywnej prawie wszystkich kulturalnych a tak różnorodnych ras na świecie. Mamy całą falangę uczonych, którzy sceptycznie zapatrują się na teorję podniesioną do powagi dogmatu, że sztucznie nabyte własności są dziedziczne.

Jeżeli sięgniemy w historyczną przeszłość, to znajdziemy tam konie, które od swych protoplastów niewyścigowych zaledwie kilkoma generacjami oddzielone, mimo to, fenomenalną szybkością się odznaczały. W Australji 100 lat później to samo skonstatowano.

Ta rodzima szybkość u fenomenów w ciągu bezmała dwu wieków zaledwie o parę sekund na kilometrze, sztucznie, techniką jeździecką powiększoną została. Wobec powyższego, logiczna dedukcja doprowadza nas do twierdzenia, że to nie galopy i wyścigi wytworzyły rasę konia pełnej krwi angielskiej, lecz stałe łączenie przez szeregi generacji fenomenów z najznakomitszymi okazami danej epoki.

Ja w moim poglądzie idę jeszcze dalej i twierdzę, że człowiek ogromny procent z tego co zyskuje przez ten system hodowlany, traci przez niemiłosierne eksploatowanie swych koni na torach wyścigowych.

Konie amerykańskie pełnej krwi nie dla tego są najszybsze, że od dwóch wieków biegają na wyścigach, lecz mimo to, że ich wielokrotnie nadużywano i niszczono wyścigami, dlatego są najszybsze, bo pochodzą z konsekwentnego krzyżowania ze sobą najznakomitszych okazów i wrodzonej pierwotnej szubkości, będącej niczem innem jak dowodem ich wyjątkowej dzielności.

Może kto zapyta: Na cóż więc wyścigi?

Odpowiem również pytaniem:

Na cóż są trieury? na cóż centryfugi?

Wyścigi są konieczne, bo bez nich niema kulturalnego wychowu, bo bez nich niema racjonalnej selekcji.

Cóż to jest training? Ogół jeszcze sobie wyobraża że jest to gonienie, wypacanie, przeczyszczanie, wysuszanie organizmów, wydelikacanie, które robią z koni fantomy.

Tak może było — lecz tak dziś u wielu już nie jest. Dziś folbluta hartuje się od urodzenia, trzyma jak najwięcej na dworze, stajnie chłodne, przewiewne, koce usunięte, ruchu naturalnego jak najwięcej, galopów forsownych jak najmniej i jak najkrótsze, lecz wolne kontry kilometrami a spacery całemi godzinami. Wszelkie sztuczki zastąpiono światłem, powietrzem, hygjeną, całą uwagę zwrócono na wychów, na zdrowie rodziców.

Tak postępuje Ameryka, Australia i Rosja, kraje w których ludzie nie są zahipnotyzowani swą własną naj-

wyższą kulturą, lecz w których w szalonym tępie galopujący postęp bezmyślny konserwatyzm depcze i tratuje.

Kolosalne rezultaty hodowlane i turfowe Ks. Lubomirskiego z Kruszyny wyprowadzają z równowagi austryjackich hodowców i trenerów; zdziwienie ich nie ma granic. W kwaterach trainingowych pod Wiedniem ciężkie, grube, kudłate konie kruszyńskie wloką się całemi godzinami bez koców po mrozie. Kto niemi rządzi? Jakiś Zasępa!

Nasz komitet „doradczy“ przy Namiestnictwie od 3 lat wzbrania się poprzeć w Ministerstwie rolnictwa postulat przez Walne zgromadzenie trzech wielkich Towarzystw krajowych jednogłośnie uchwalony.

Żądamy zasadniczej działalności w kierunku zmiany systemu zakupna ogierów z objazdowego na publiczny, po odbytej próbie.

Nasz Komitet „doradczy“ na różne sposoby odradza Ministerstwu rolnictwa zakupna ogierów na publicznych arenach Galicji, bo „Jego“ zdaniem „*trenowanie ogierów w kraju jest prowadzone nieracjonalnie i nie dało dodatnich rezultatów*“. Nasz Komitet „doradczy“ odradził również Ministerstwu rolnictwa dawać nagrody na wyścigi prowincjonalne, bo one „Jego“ zdaniem *nie przyczyniają się do rozwoju chowu koni*“!

Ministerstwo rolnictwa nie poszło jednak za radą Komitetu „doradczego“, albowiem nie tylko zakupiło na torze lwowskim w kraju trenowanego ogiera półkrwi, lecz poleciło i krakowskiemu Towarzystwu wyścigowemu rozpisać bieg sprzedaży ogierów specjalnie dla galicyjskich koni.

Jeżeli miarą dodatnich rezultatów trainingowych ma być wygrana nie we Lwowie, lecz na torach o szerszej konkurencji, to konstatując, że w Austro-Węgrzech na dziesięć mniej więcej urodzonych źrebiąt pełnej krwi, zaledwie jeden koń wygrywa, stwierdzam na własnej stajni fałszywą argumentację Komitetu „doradczego“.

Zresztą, jeżeli training — jak wyżej to wyjaśniłem — jest w tych warunkach synonimem kulturalnego wychowu, to w każdym razie ten nasz rzekomo „gorszy training“ jest „lepszym wychowem“ od wychowu tych stajen, co swych ogierów na urwanie ścięgien, szpaty i krwiotoki nie narażają.

Powie kto, że wyścigi niszczą konie, że niejeden folblut zawiódł przez to w chowie nadzieje, jakie w nim pokładano! Odpowiedź jest prosta: nie należy zniszczonych kupować.

Jak z jednej strony dążyć trzeba do tego, by materjał hodowlany wybierali tacy, co się najmniej mylą, co umieją odróżnić zdrowe nasienie od chorego — a do tego trzeba ogromnej rutyny hodowlanej, tak z drugiej strony wymogi hodowców co do ogierów częstokroć przekraczają granice rozsądnego traktowania rzeczy. Od ogiera żąda się perfekcji, lecz cóż się temu żądaniu przeciwstawia? Najczęściej lichy materjał w klaczach, a co gorsza lichy, nie hygieniczny wychów. U nas wymaga się cudów od ogiera — nic zaś od klaczy. Daj naszym hodowcom „Flying Fox'a“, „Bayarda“ lub coś podobnego, a jeżeli na ich klaczach nie zrobią jakichś nadzwyczajnych produktów — to oczywista rząd zawinił!

Wszystko to razem wzięte, niestety dowodzi, że nie dobiliśmy jeszcze do portu. Wśród ciągłej rozterki błądzi nasza nawa hodowlana daleko od stałego lądu, lecz każdy do steru się garnie! Trochę mniej ambicji, zarozumiałości, a trochę więcej dobrej woli, a i nasza Galicja może wyda kiedyś „Bayarda“ i stanie w szeregu tych krajów, które chów koni za najlepszy byznes uważają.

Na tem mogę zakończyć mój pogląd krytyczny na dotychczasową działalność na polu naszej hodowli koni, a poruszone w nim równocześnie projekta reform i przyszłej działalności zdefiniować.

1) Należy bezwarunkowo dążyć do centralizacji sił i funduszów służących sprawie podniesienia hodowli koni w kraju.

2) Należy akcję podnoszenia hodowli koni przepołowić, by obok „podnoszenia“ stało na programie i „zakładanie“ stad o równorzędnej wartości materjału męskiego i żeńskiego.

3) Należy wytworzyć stałą komisję, złożoną z ludzi fachowych, by badała drogi jakiemi inne kraje do celu opłacalności hodowli koni doszli, a następnie wypracowywała plany dla akcji przez kraj i rząd popieranej.

4) Należy wytworzyć „fundusz pomocy“ jako też biuro fachowej pomocy w zakładaniu stad i reorganizowaniu nierentujących się hodowli.

5) Należy zamianować fachowych byznes-doktorów tak wolontarjuszy gotowych służyć krajowi bezinteresownie jak i stałych płatnych, którzy by na żądanie hodowców, na koszt Towarzystwa, na miejsce się udawali, celem zbadania przyczyn nieopłacalności, wypracowania projektu reorganizacji, ewentualnie przedstawienia wniosków na pomoc w materjale hodowlanym lub w subwencji.

6) Należy wreszcie doprowadzić do tego, by Komitet „doradczy“ szedł ręka w rękę z tymi, których reprezentuje.

Marzec, 1911 r.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński 7.